ROCZNIK IV. Nr. 19 (92) 15 PAŹDZIERNIKA 1905.

NOWE SŁOWO

DWUTYGODNIK
SPOŁECZNO-LITERACKI

REDAKCYA I ADMINISTRACYA
ULICA SZUJSKIEGO L. 7.

TREŚĆ:

PRENUMERATA WYNOSI KWARTALNIE: 3 KORONY, 3 FRANKI 50 CENTIM.; 3 MARKI; 1 RUBEL 50 KOP.

GŁÓWNY SKŁAD NA WARSZAWĘ:
KSIĘGARNIA G. CENTNERSZWERA I SKI, MARSZAŁKOWSKA 143.

I. ZJAZD KOBIET POLSKICH

w dniach 20, 21 i 22 października 1905 roku.

Porządek dzienny (tymczasowy).

Czwartek, 10 października o godzinie 8 wieczór w sali hotelu Kleina, przy ul. Gertrudy l. 12. Wieczór inauguracyjny: 1) Powitanie uczestniczek Zjazdu. 2) Odczyt dra T. Męczkowskiej: „Kulturalne znaczenie ruchu kobiecego". Zabawa towarzyska.

Wstęp dla uczestniczek i gości Zjazdu.

Piątek, 20 października od 9 do 1 i od 3 do 7
w sali Rady miejskiej.

1. Otwarcie Zjazdu i wybór prezydyum.
2. Zagajenie dr. E. Golde: Zadania chwili obecnej.
3. Iza Moszczeńska: Polityczny ruch kobiet w chwili obecnej.
4. P. Reinschmid Kuczalska: Reforma kodeksu praw o małżaństwie.
5. Dr. T. Męczkowska: Kilka słów o prostytucyi z powodu ostatnich pogromów.
6. Kazimiera Bujwidowa: Reforma wychowania i ochrona dziecka. Dyskusye.

Sobota 11, od 9 do 1 i od 3 do 7.
W salach hotelu Kleina i Związku kobiet.
Posiedzenie czterech sekcyj.

I. Sekcya polityczna:

1. P. Reinschmidt Kuczalska: Zorganizowanie akcyi dla uzyskania praw wyborczych dla kobiet.
2. Anna Grudzińska: W obronie praw polskiej kobiety.
3. Dyskusya.

II. Sekcya ekonomiczna:

1. Helena Schorrowa: Taktyka ruchu kobiecego.

2. R. S.: Kobieta polska z ludu.

3. Dyskusya.

III. Róża Centnerszwerowa: Reforma wychowania dziewcząt.

1. P. Reinschmidt-Kuczalska: Wykształcenie i wychowanie uzupełniające.

2. Iza Moszczeńska: O sprawie koedukacyi.

3. Dyskusya.

IV. Sekcya obyczajowa:

1. Marya Wojnarowa: O konieczności zniesienia reglementacyi nierządu.

2. Marya Turzyma: Ekonomiczne przyczyny handlu dziewczętami.

3. Dyskusya.

Niedziela 22, od 9 do 1 przed południem.

w sali Rady miejskiej.

1. Sprawozdanie referentek sekcyj.

2. Dyskusya nad wnioskami sekcyj.

3. Uchwalenie wspólnego programu pracy.

Niedziela o godzinie 4 popołudniu w cyrku przy ul. Dietlowskiej

PUBLICZNY WIEC.

Porządek dzienny:

1. Wybór prezydyum.

2. Potrzeba organizacyi kobiet. Dr. E. Golde.

3. Ekonomiczne i obyczajowe położenie kobiety współczesnej. Marya Turzyma.

4. Dyskusya i wnioski do powyższych punktów.

Karty uczestnictwa na Zjazd 3 K. Wstęp dla gości 1 K. Na wiec wstęp wolny.

Biuro Zjazdu: Redakcya „Nowego Słowa“ ul. Szujskiego 7, parter. Od godziny 9 do 12 przed południem i od godziny 3 do 6 po południu.

Referat: O reformie wychowania kobiet.

R. Centnerszwerowej.

(Do odczytania na Zjeździe kobiet polskich w Krakowie 1905 r.)

Warunki ekonomiczne, wzięte w swoim całokształcie, oraz nadbudowa na ich gruncie powstała: ideały etyczne, przyświecające ludzkości w danym okresie dziejowym, nieuniknienie wiodą do radykalnych reform społecznych. Oba te momenty, rozstrzygające o rozwoju i kształtowaniu się wszelkich urządzeń życia publicznego, tem bardziej decydującą odgrywać muszą rolę w sprawie reformy wychowania młodzieży. Rzecz oczywista bowiem, że najliberalniejsze konstytucje, najdalej idące ulepszenia, zasadnicze nawet przekształcenia, będące naturalnym wynikiem zmienionych form bytu, oraz odpowiednikiem panującego poziomu etycznego, pozostaną mimo to martwą literą, dopóki nie urzeczywistni ich w praktyce pokolenie wychowane w ukochaniu ideałów, do których reformy te dążą, pokolenie, przystosowane ściśle do potrzeb i warunków ekonomicznych swojej epoki i środowiska. Stąd dominujące znaczenie, stąd cała doniosłość reform wychowawczych. Stąd też konieczność dla każdego, kto odczuwa wszystkie braki ustroju obecnego i tem samem dąży szczerze do zasadniczych reform społecznych, brania za punkt wyjścia dla nich hasła nieśmiertelnej pamięci Komisyi Edukacyjnej: wychowanie jest matką-twórczynią całej przyszłości.

Reforma wychowania jest sprawą jednakiej zupełnie wagi dla młodzieży obu płci, obie bowiem jednako uzdolnione być muszą do życia, do spełnienia zadań, jakie im to życie wyznacza. Jeśli mimo to Laboulaye wysuwa na plan pierwszy reformę wychowania kobiet, mówiąc: „c'est par l'éducation des femmes qu'il faut commencer celle des hommes“, — rozumie przez to, rzecz prosta, że gdy cały kierunek wychowania przyszłego pokolenia, spoczywa przedewszystkiem w ręku kobiety, od niej wszelką reformę w tym względzie rozpocząć należy.

Myśl Laboulaye'a, a wraz z nim całego szeregu wybitnych reformatorów społecznych, stała się punktem wyjścia starań i zabiegów, podejmowanych w różnych krajach w sprawie reformy wychowania dziewcząt. Bowiem wychowanie to, pomimo przewrostu ekonomicznego oraz radykalnego przeobrażania się pojęć i dążeń etycznych, zakrzepło w skostniałej rutynie, pozostaje w wielu razach takiem, jakiem było dawniej, a więc najzupełniej nieprzystosowanem do nowych warunków i potrzeb.

W epoce, kiedy na kobiecie ciążyła misya wyłącznej wytwórczyni większości przedmiotów spożycia, niezbędnych dla niej samej i dla jej rodziny, przykutą ona była z konieczności do domowego ogniska, a tem samem całe wychowanie jej zmierzać musiało z natury rzeczy do zbrojenia jej w przymioty i wiadomości, dopomagające do najlepszego spełnienia

obowiązków gospodyni domu. Oczywiście musiało ono być w tych warunkach zasadniczo różnem od wychowania mężczyzny, którego cała działalność obejmowała sferę odmiennych zupełnie interesów.

Wprowadzenie produkcyi maszynowej spowodowało przewrót w przemyśle, przewrotowi temu zaś odpowiedziało równocześnie radykalne przekształcenie gospodarki domowej. Zmienione warunki bytu gospodaczego, pozbawiając kobietę jej dotychczasowej roli wyłącznej wytwórczyni wśród czterech ścian własnego domu, przerzuciły zarazem arenę jej pracy po za obręb ogniska domowego, wprzęgły ją do ogólnego zawodowo-zarobkowego jarzma. Nadto, wskutek przewrotu w przemyśle podążyło życie publiczne nieporównanie szybszym tempem, ogarniając tak szerokie kręgi, że wyłączny współudział w nim mężczyzny stał się niewystarczającym. W wir życia społecznego wciągniętą została i kobieta, która rychło uświadomiła sobie całą wagę czekających na nią w tym kierunku zadań. Radykalnej zmianie uległa zatem nietylko gospodarcza rola kobiety, ale i całe kulturalno-etyczne stanowisko jej w społeczeństwie. Z gyneceum, do którego odgłosy życia zewnętrznego rzadki znajdowały przystęp, zstąpiła ona w świat, który cały stanął przed nią otworem, zarówno jak przed każdym mężczyzną. Wrzeciono i kądziel zamieniła na warsztat fabryczny i biurko urzędnicze. Dawna kasztelanka, nie znająca świata i znać go nie potrzebująca, przeistoczyła się w siłę roboczą, stającą pod naciskiem twardego musu obok ojca, męża i brata do wspólnej walki konkurencyjno-zawodowej, w obywatelkę i działaczkę, pracującą owocnie na niwie społecznej, pchaną do czynu siłą przekształconego ustroju gospodarczego i rozbudzonej własnej świadomości etycznej. To zbudzone sumienie etyczne nie pozwoliło jej już przechodzić z dawną bezmyślnością obok nędz i ran społecznych, nie pozwoliło godzić się z tysiącem krzywd i gwałtów, dokonywanych na bezbronnych ofiarach przemocy i wyzysku. Współudział kobiety w życiu kulturalno-społecznem zaznaczył się najogólniej: podniesieniem poziomu pojęć etycznych, gorącą apelacyą do sumienia publicznego, szczególnie zaś: napiętnowaniem ugruntowanej przez wieki podwójnej moralności, jako ohydy, tamującej drogę do moralnego i fizycznego uzdrowienia ludzkości. Na tych. tak niesłychanie ważnych dla życia i zdrowia publicznego, placówkach łączą się już dzisiaj w doskonałym zespole najprzedniejsze męskie i kobiece siły, których pracy wspólny przyświeca ideał etyczny. Obie więc zasadnicze sprawy: podniesienie bytu ekonomicznego oraz fizyczne i moralne odrodzenie ludzkości jednako ciążą dzisiaj na sumieniu społecznem przedstawicieli obu płci. Jasnem jest wobec tego, że jednakie z mężczyzną zadania życiowe, jakie kobiecie spółczesnej w udziale przypadło, dopomina się o jednakie obojga przygotowanie do tego zadania, sama bowiem logika i sprawie-

dliwość nakazują, aby walczący w jednym szeregu jednako do tej walki byli uzbrojeni. I mężczyzna i kobieta, sposobiący się z konieczności do pracy zawodowo-zarobkowej, powołani oboje do udziału w życiu społeczno-kulturalnem, jednaką zupełnie muszą mieć możność czerpania ze wszystkich źródeł doskonalenia ducha i ciała, ze wszystkich skarbnic wiedzy i sztuki czystej i stosowanej. Nadto mężczyzna i kobieta, mający żyć i pracować pospołu, muszą wzajem dokładnie poznać się, rozumieć i cenić, muszą wyrobić sobie jednolity światopogląd i jednolitość dążeń, o ile praca ich ma być harmonijną, a więc jedynie owocną. To wzajemne poznanie się osobników różnej płci, rozbudzenie wzajemnego ich dla siebie uznania i szacunku, podniesienia kobiety w pojęciu mężczyzny będzie zarazem najprostszą i najskuteczniejszą drogą do zrozumienia i odczucia całej ohydy dwojakiej dla obu płci moralności, a tem samem bodźcem do walki z tem, co stanowi rdzeń momentu rozkładowego. I jakkolwiek radykalna w tym kierunku reforma: starcie z oblicza ziemi prostytucyi wraz z jej nieodłącznym towarzyszem handlem żywym towarem, w najściślejszym pozostaje związku, z podstawami ustroju kapitalistycznego, w nim bowiem przedewszystkiem czerpią oba te trądy społeczne swoje soki odżywcze, nie ulega wszakże kwestyi, że wszystko, co zmierza i przyczynia się do podniesienia poziomu etycznego, do ujednostajnienia moralności, potężnym jest współczynnikiem w walce z nierządem, z zaprzedawaniem setek tysięcy kobiet w najpotworniejszą niewolę w niewolę ciała. Jeśli więc reforma wychowania ma istotnie na względzie wyhodowanie czystego, zdrowszego fizycznie i moralnie pokolenia, musi ona tem samem dążyć do wzbogacenia w duchową treść wzajemnego stosunku mężczyzny i kobiety do duchowego ich zespolenia.

Ze wszystkich powyższych przesłanek wypływa z całą oczywistością wniosek, że wytyczne, jakiemi kierować się należy w zreformowaniu wychowania kobiet, muszą być, ogólnie biorąc, identyczne z postulatami, formułowanemi przy tworzeniu programów wychowania młodzieży męskiej, pogromów zreformowanych w myśl potrzeb i ideałów chwili obecnej.

Przechodząc do poszczególnych etapów w rozwojowym łańcuchu wychowania, zacząć wypadnie już od reformy wychowania domowego, przedszkolnego. Zerwać więc należy w pierwszym rzędzie z rutyną, pchającą do odmiennego traktowania chłopca i dziewczynki od pierwszych chwiejnych ich kroków, po wyjściu z kolebki. Gdy w chłopcu — mówię oczywiście o wychowaniu rozumnem — kształcimy od pierwszych lat życia wytrwałość, hart i sprawność fizyczną, u dziewczynki wciąż jeszcze starym obyczajem kładziemy nacisk na miękkość, czułostkowość i układność. Nadto grzeszy wychowanie przedszkolne rozbudzaniem w chłopcach nadmiernej ambicyi męskiej przy jednoczesnem urabianiu w nich pogardy

dla całego rodzaju żeńskiego. Nauki moralne w rodzaju: „wstydź się płakać, jesteś przecież mężczyzną“, lub „czyś ty baba?“ i t. d., są chlebem powszednim, a matka strofująca w ten sposób swoich synów, ani pomyśli, jak śliski szykuje grunt pod cały późniejszy ich stosunek do kobiety. Reforma dotyczyć więc już winna wychowania przedszkolnego, które zarówno w stosunku do chłopca jak do dziewczynki zmierzać winno do umacniania i hartowania ciała, do rozwijania wszystkich przyrodzonych władz wychowańców, do urabiania w nich silnej, sprężystej woli, odwagi, wytrwałości i odporności, a nadto do zadzierzgnięcia pomiędzy obiema płciami węzłów koleżeństwa, opartego na poczuciu równości i wzajemnej sympatji.

Ten zdrowy, prosty, wzajemny stosunek, jest wszak podstawą i najpewniejszą rękojmią czystości moralnej, warunkującej zdrowie fizyczne wzrastającego pokolenia. Dla tego też, gdy dom szczęśliwie rozpocznie pracę w tym kierunku, rzeczą jest szkoły umocnienie i utrwalenie szczerego koleżeństwa pomiędzy osobnikami płci obojga. Czy szkoły odrębne męskie i żeńskie są w stanie odpowiedzieć temu zadaniu? Oczywiście, że nie. Nietylko nie pozwalają one chłopcom i dziewczętom swobodnie i naturalnie z sobą obcować, ale osłaniając jedną płeć wobec drugiej tajemniczością, podrażniają zmysły i rozpalają ciekawość, czyniąc jedną płeć wzajem dla drugiej tem gorętszym, że zakazanym, przedmiotem pożądania. Dzięki tym czynnikom urabiają szkoły odrębne ze swoich wychowańców istoty wzajem sobie nieznane, wrogo dla siebie usposobione, bądź zwalczające się, bądź też wzajemnie się wyzyskujące. Ten stan rzeczy radykalnej domaga się reformy. Czy istnieje inna, logiczniej i bardziej bezpośrednio wiodąca do niej droga, aniżeli wspólne obu płci wychowywanie i kształcenie od samych początków, aż do zupełnej fizycznej, umysłowej i moralnej ich dojrzałości? Czy nie byłoby właściwiej i naturalniej — zamiast sztucznego rozdzielania w szkole tych, których życie później łączy zapewnić im w okresie rozwoju i kształtowania się, moralnie zdrowe środowisko, odpowiadające życiu w rodzinie i w społeczeństwie? Na tak postawione pytanie odpowiedzieli twierdząco najprzedniejsi myślicieli i pedagogowie i gdzie tylko nasuwała się, jako nieubłagana konieczność ekonomiczno-społeczna reforma wychowania kobiet, wskazywali na wspólne obu płci wychowanie i nauczanie, czyli t. zw. koedukacyę, jako na jedynie racyonalny, odpowiadający zadaniu i owocny kierunek pedagogii. Dzięki agitacyi przez nich rozwiniętej, a sięgającej końca 18 stulecia, powstała organizacya szkół mięszanych, zrazu rozpoczynająca pierwsze trwożne kroki, od nauczania elementarnego, z czasem przechodząc na szkoły zawodowe i wyższe, a w końcu dopiero na szkoły średnie.

Zalety systemu koedukacyi, stwierdzone przez wieloletnią już pra-

ktykę i zadokumentowane przez najwybitniejszych pedagogów, kierowników i nauczycieli szkół mięszanych, zwłaszcza szkół średnich, stanowiących główną kość niezgody, wielorakie są i wszystkie dla sprawy wychowania jednakowo doniosłe. Znosząc zapory, jakie podział szkół na męskie i żeńskie wznosi pomiędzy obiema płciami, umożliwia koedukcya chłopcom i dziewczętom proste i naturalne z sobą wzajem obcowanie, ułatwia im bliższe poznanie się, sprawiedliwą, wzajemną ocenę, uszanowanie wzajemne sił swoich i uzdolnień, sharmonizowanie celów i dążeń, przystosowuje ich do późniejszej, łącznej pracy na niwie gospodarczej i społecznej. Zrywając z tajemniczością, jaką system szkolnictwa odrębnego otaczał jedną płeć wobec drugiej, tłumi wspólne obu płci wychowywanie, przedwcześnie rozbudzone i zaostrzone niezdrową ciekawością żądze, stwarza zdrowe fizycznie i moralne środowisko, w miejsce pobudzającej fantazyę i drażniącej zmysły sztucznej atmosfery cieplarnianej. Obok tych, bezwzględnie dodatnich wpływów etycznych zapewnia koedukcya znaczne korzyści pod względem psychicznym. Wzajemne oddziaływanie na siebie indywidualnych cech obu płci, przyczynia się do neutralizowania wzajemnych właściwości każdej i wzajemnego zarażania się dodatniemi. Gdy chłopców cechuje większa wrażliwość, na logikę faktów, przemawia bardziej do dziewcząt logika uczuć. Różnice intelektów i uzdolnień wpływają podniecająco podczas nauki, która zyskuje na barwności zarówno formy jak treści, dzięki czemu postępy w naukach są znacznie szybsze, a sama praca nauczania znakomicie się upraszcza. Każda płeć inne z wspólnej nauki osiąga korzyści. Dziewczęta rozszerzają swoje widnokręgi myślowe, nabierają większego zaciekawienia wobec zjawisk życiowych, uczą się krytycyzmu przy zdobywaniu wiadomości, samodzielności w ich użytkowaniu, oraz wiary we własne siły, zatracają natomiast czułostkowość, nadwrażliwość, chorobliwe marzycielstwo, chwiejność i egzaltacyę. Chłopcy stają się wrażliwszymi na względy estetyczne i etyczne, zyskują na porządku, karności i łagodności, wyzbywają się jednocześnie pociągu do popisywania się siłą brutalną, skłonności do używania tytoniu i alkoholu, odwykają od nieobyczajnych słów i gestów, a nadewszystko uczą się szacunku i uszanowania dla lekceważonej dotychczas kobiety. Wreszcie za systemem koedukacyi przemawia jej *naturalność*, odpowiada ona bowiem naturalnemu ustrojowi rodziny i społeczeństwa, nie znającego klasztornych podziałów na dwa światy odrębne: męski i kobiecy; jej *sprawiedliwość*, zapewnia ona bowiem jednej płci taką samą możność korzystania ze źródeł wiedzy, jaką posiada płeć druga i wreszcie — jej *oszczędność*, ułatwia ona bowiem zużywanie w jaknajkorzystniejszy sposób sum obracanych na potrzeby szkolnictwa.

Mimo jednak tylu stwierdzonych przez praktykę

rozstrzygniętą została ostatecznie kwestya jej w sensie dodatnio jedynie w zastosowaniu do szkół elementarnych oraz w znakomitej większości krajów do szkół wyższych. Mięszana szkoła średnia, stanowiąca najpodatniejsze pole do uwydatnienia wszystkich zalet koedukacyi, na znaczny natrafia wciąż jeszcze opór. Oponenci przeciwstawiają rzecznikom obawę, że szkoła średnia mięszana, do której uczęszcza młodzież w okresie dojrzewania płciowego, zagrażać będzie moralności, inni lękają się, aby konieczność dotrzymywania kroku chłopcom nie rujnowała zdrowia przyszłych matek i karmicielek; jeszcze inni — i tych jest legion — nie chcą słyszeć o koedukacyi, widząc w niej niebezpieczną sojuszniczkę wyzwolenia się kobiety.

Pomijając ten ostatni zarzut jako zbyt bezkrytyczny, życie urąga bowiem wszelkim usiłowaniom wtłoczenia kobiety w dawne jej ramy, stwierdzić możemy z całą stanowczością na podstawie dziejów mięszanej szkoły średniej we wszystkich krajach, które ją posiadają, że praktyka najzupełniej obala dwa pierwsze zarzuty. Nietylko nie zauważono nigdzie ujemnych objawów natury obyczajnej, ale wprost przeciwnie, wszyscy i wszędzie, nie wyjmując pierwotnych przeciwników, stwierdzają doskonały dodatni wpływ koedukacyi. Nadto we wszystkich mięszanych szkołach średnich, gdzie rozwój władz cielesnych uwzględniany jest na równi z kształceniem umysłu, stwierdzano stale wyborny stan zdrowia dziewcząt, większą znacznie ich krzepkość i odporność, aniżeli u rówieśniczek ich, kształcących się na pensyach żeńskich, o znacznie niższym, w porównaniu ze szkołami mieszanemi, programie nauczania.

Przy ocenie wartości systemu koedukacyi za wielce znamienny uważanym być winien fakt, że przeciwnikami szkół mięszanych są wyłącznie niemal teoretycy, potępiający je á priori. Natomiast czynna praca pedagogiczna w szkole mięszanej, zwłaszcza w szkole średniej lub bliższe z nią przez czas dłuższy zetknięcie się przeistacza najzawziętszych przeciwników koedukacyi w szczerych zdecydowanych jej stronników. Bardziej jeszcze przekonywająco odpiera też wszelkie zarzuty wzrost nieustanny średnich szkół mięszanych. Koedukacya wprowadzona po raz pierwszy do szkół tego typu w St. Zjednoczonych Ameryki w r. 1858, taką wnet zyskała sympatyę i uznanie miejscowego społeczeństwa, że już w r. 1870 – 71,7%, a w 1901 r. – 98% ogólnej liczby rządowych szkół średnich należy do typu mięszanych, a co więcej 68% szkół średnich prywatnych hołduje również temu systemowi, co wyraźnie już świadczy o ciążeniu opinji publicznej w tym kierunku. Nadto wziąć należy pod uwagę okoliczność, że Stany pełne są świeżych żywiołów napływowych, które przywożą z sobą poglądy i uprzedzenia pedagogiczne swojej [illegible] jest więc trudniejszą, a tem samem zwycięstwo,

jakie odnosi koedukacya, wymownie świadczy na jej korzyść. W Szwecyi i Norwegii stwierdzają dzieje szkolnictwa niemniej szybki liczebny wzrost średnich szkół mięszanych. Pierwsze szkoły tego typu otwarte tutaj zostały w 8-ym dziesiątku ubiegłego stulecia, obecnie 87% szkół średnich rządowych i 64% prywatnych kształci wspólnie chłopców i dziewczęta. W Danji pierwszy krok zrobiony w tym kierunku przez społeczeństwo w r. 1881, stanowcza spotkała odmowa ze strony kierowników szkół; w r. 1892 odważono się na pierwszą nieśmiałą próbę, zaś w 1903 r., t. j. w niespełna 11 lat potem, zyskały szkoły średnie mięszane zupełne w kraju uprawnienie To samo wykazują nam dzieje mięszanej szkoły średniej w Finlandii, gdzie pierwszą taką szkołę otwarto w 1880 r. i gdzie dzisiaj niema prawie miasta, które nie posiadałoby szkoły tego typu. Wzrost nieustający mięszanych szkół średnich wykazuje też statystyka szkół szwajcarskich, włoskich, holenderskich i angielskich. W tym ostatnim zwłaszcza kraju nowsze zakłady szkolne, powstające pod wpływem pojęć o potrzebie gruntownej reorganizacyi wychowania publicznego, wprowadzają u siebie odrazu system koedukacyi. Najoporniejsze nawet przez czas pewien Niemcy złamały swój opór. Co prawda, pierwsze próby odnośne, dokonane zostały nie w lojalnych Prusach, ale w drobniejszych państwach Rzeszy: w W. Ks. Oldenburskiem, Badeńskiem, Nassauskiem i Ks. Wirtemberskiem. W dodatku użyto tutaj systemu najryzykowniejszego, zamiast bowiem jedynie słusznego organizowania nowych zreformowanych szkół i opierania ich na zasadzie koedukacyi, otworzono wprost dostęp dziewczętom do istniejących szkół męskich, bez żadnych zastrzeżeń, tak, że przeważnie wstępują dziewczęta odrazu do wyższych klas. Dotychczasowy wynik tych prób wypadł wprawdzie zupełnie pomyślnie, mimo to jednak niepodobna uważać tego sposobu załatwienia kwestyi za właściwy, ani nawet za pożądany w samym interesie dalszego rozwoju koedukacyi. To samo dotyczy Bułgaryi, Rumunii i Portugalii, gdzie zdarzają się sporadyczne wypadki przyjmowania dziewcząt do istniejących szkół średnich męskich, a to z powodu braku odpowiednich szkół żeńskich. Już i w Rosyi nawet istnieje, od kilku lat pierwsza mięszana szkoła średnia w Carskim Siole, urządzona na wzór nowoczesnych angielskich. Z krajów zachodnio-europejskich jedynie Austrya, oraz wybitnie katolicki do niedawna kierunek szkolnictwa francuskiego, oraz obecnie belgijskiego w stanowczej stoją opozycyi do średnich szkół mięszanych. Natomiast we wszystkich tych trzech krajach otwierają już uniwersytety swoje podwoje dla obu płci. W żadnym również z trzech zaborów dawnej Rpltej, gdzie istnieją już od dawien dawna mięszane szkoły elementarne, a nawet mięszane szkoły zawodowe nie zerwano dotychczas z rutyną szkolnictwa średniego, nie zrobiono wyłomu w murze,

jakim szkoła ta zazdrośnie odgradza wzajem od siebie obie płci, jak gdyby każdą z nich czekało życie w odrębnym zupełnie świecie, nie zaś zespolona praca, łączne zabiegi celem zdobycia bytu materyalnego, wspólna walka ze wszystkiem, co złe, krzywdzące, niezdrowe i niesprawiedliwe.

Wobec wszystkiego, co powiedziałam powyżej, a co podyktowało mi głębokie o słuszności bronionej sprawy przeświadczenie, zdobyte samoistnie na drodze osobistego, bliższego zetknięcia się z wieloma szkołami mięszanemi w kraju i zagranicą, stawiam wniosek następujący:

Zjazd, mając na względzie zarówno interesy kobiet polskich, jak ekonomiczne i moralne odrodzenie całego polskiego społeczeństwa, wypowiada się za wspólnem obu płci wychowywaniem i kształceniem, przyczem zastrzega: 1. aby koedukacya przeprowadzoną była konsekwentnie i systematycznie przez wszystkie trzy okresy życia szkolnego, zaczynając od szkoły elementarnej, przechodząc do średniej i kończąc na wyższej; 2. aby szła ona jako jeden z rozumnych środków pedagogicznych ręka w rękę z ogólną reformą szkół, zatem z oparciem ich na szerokiej podstawie społecznej, znadaniem szkołom charakteru ogólnie kształcącego, mającego na celu harmonijny rozwój wszystkich władz człowieka, zarówno duchowych, jak fizycznych i moralnych i 3. aby wychowawczy i dydaktyczny kierunek tych szkół spoczywał w rękach odpowiednio uzdolnionego i przygotowanego, mięszanego: męskiego i kobiecego żywiołu nauczycielskiego.

Kończę wyrażeniem serdecznej zachęty, abyśmy – zamiast dzisiejszego wyjaławiania mózgów i serc naszych dzieci, zamiast czynienia z nich dwu wzajem wrogich sobie obozów, – dawali im – zarówno chłopcom jak dziewczętom – dojrzewać i doskonalić się w słonecznej atmosferze moralnego i fizycznego zdrowia, szczerego koleżeństwa i gorącego ukochania ludzkości.

Warszawa, 14. X. 05.

W SPRAWIE KOEDUKACYI.

W kołach specyalistów kwestya koedukacyi już niejedną budziła dyskusyę i jeszcze zapewne obudzi. Przy różnych okazyach miałam możność wypowiadać o niej zdanie przychylne i z zasadniczego punktu widzenia ją popierać. Tu więc chcę tylko podnieść niektóre mniej dotychczas omawiane punkta.

Przedewszystkiem najzupełniej się godzę ze zdaniem redakcyi, że tworzenie szkół mięszanych koniecznie musi iść w parze z reformą programu i metod wykształcenia średniego, gdyż dopuszczanie dziewcząt do dzisiejszych przestarzałych w swym kierunku gimnazyów, byłoby dla nich krzywdą.

Ruch zmierzający do równouprawnienia w rozpędzie swym — skąd inąd bardzo pożytecznym, popełniał nieraz pomyłki dzięki temu, że prąd płynął bardzo bystro ale trochę wąsko, że równouprawnienie pojmowano zbyt dosłownie, że nie czyniono go częścią ogólnego wyzwolenia lecz zrównaniem kobiety z mężczyzną nawet tam, gdzie miara dotychczas mężczyznom przysługująca, nie była żadnem dla kobiety podwyższeniem.

W szczególności na polu edukacyi staje się to uderzającem.

Hasło: „więcej światła dla kobiety“, interpretowano tak: „tyle, ile go mają mężczyźni“, a zatem „te same gimnazya“ — „te same uniwersytety“ [1]), „te same patenty dojrzałości i dyplomy uniwersyteckie“ itp.

Nie badano, ile to wszystko jest samo przez się warte, jak to wszystko w edukacyi męskiej jest traktowane; chodziło o to, żeby się podzielić, nie pytając, czy przedmiot podziału odpowiada istotnie wyższym aspiracyom żeńskiej połowy ludzkości.

Otóż okazało się, że to wszystko w rozwoju mężczyzn ma wartość szczebla do karyery: edukacya gimnazyalna daje maturę, matura wstęp do uniwersytetu, uniwersytet daje dyplom, dyplom daje posadę. — To przeniesiono w życie dziewcząt. Nie dlatego, żeby się chciały więcej lub czegoś cenniejszego uczyć, lecz dlatego, żeby mieć maturę szły do gimnazyów, potem na uniwersytet i potem — posad nie dostawały, albo też zaledwie trochę lepsze niż poprzednio. — To trochę, może w życiu niejednej kobiety, w jej walce o byt znaczyć dużo, ale to niema najmniejszego związku z jej wychowaniem, z jej ogólno ludzkim rozwojem.

Wśród kobiet, które studyują i studyowały na uniwersytetach do dzisiejszego dnia mniejszość stanowią te, które przyszły z żeńskich gimnazyów, większość zaś zdobywała przygotowanie do wyższych studyów na drodze samouctwa lub nauki prywatnej. Czy ta mniejszość pod względem umysłowego rozwoju, samodzielności myśli, oryginalności i twórczości przewyższa poprzednią kategoryę — nie śmiem przesądzać, ale dowodów na to żadnych niema. Natomiast uderzającem jest fakt inny. Gdziekolwiek wytrysną nowe źródła nauki wolnej — kobiety cisną się tłumnie, mężczyźni stanowią nikłą garstkę. Wszelkie odczyty, kursy wakacyjne, cykle wykładów istnieją, głównie dzięki napływowi słuchaczek i to słuchaczek wszelkiego wieku. Od świeżo z murów klasy wypuszczonych pensyona-

[1]) W kwestyi uniwersytetów pisał Dühring bardzo ciekawe rzeczy.

rek do matek dorosłych dzieci, a nawet babek sporych wnucząt, wszystkie kategorye kobiet spotkać tam można — zwłaszcza zaś liczny zastęp nauczycielek. A mężczyźni? Jakże niewielu ludzi — zwłaszcza z „posadą i stanowiskiem“ czuje potrzebę dalszego kształcenia się! Jakże niewielu w późniejszym wieku posiada jeszcze dość świeżości i sprężystości umysłu, by sobie nowe szeregi myśli przyswajać, by z zainteresowaniem śledzić rozwój choćby tych nauk, którym się za młodu specyalnie ze względu na swój zawód poświęcać musieli! Iluż nauczycieli od chwili, gdy nauczanie stało się ich codziennem zajęciem, odczuwa potrzebę dalszego uczenia się? — A ilu studyuje jeszcze literaturę pedagogiczną?

Jest u kobiet naszych jakiś nieustający głód wiedzy, jakaś niezmęczona młodzieńczość umysłu, która sprawia, że starsze młodszym zazdroszczą nie wdzięków i świeżości ale możności kształcenia się. Bardzo płytkie i bezmyślne głowy znajdują na to łatwą odpowiedź: Kobiety czują braki swego wykształcenia, bo uczą się za mało, mężczyźni nie odczuwają braków, gdyż im szkoła więcej daje. — Ale żadne, choćby najlepiej pokierowane wykształcenie nie daje człowiekowi tej wiedzy, której od niego życie wymaga, a to dlatego, że życie stawia wymagania coraz to inne i coraz to wyższe; życie jest życiem, a nie rzeczą martwą, stałą, określoną przymarzniętą; wciąż płynie, wciąż się rozszerza, rozwija, rozrasta i trzeba płynąć, rozwijać się, wzrastać z niem razem. Kto znakomicie „ukończył edukacyę“ dziesięć lat temu, ten już dziś będzie wobec mnóstwa zjawisk nieukiem i głupcem, jeżeli w ciągu dziesięciu lat niczego się nie nauczył. Główna rzecz, żeby nigdy swej edukacyi nie k o ń c z y ć. Największą wadę wychowania męskiej młodzieży widzieć należy w tem właśnie, że ona braków swego wykształcenia nie czuje i tej wady na ogół — wychowanie dziewcząt nie ma. To znieczulenie umysłowe wynika stąd, że umysł chłopców wyczerpuje swą energią, zanim ją rozwinie, że nauka ich znudzi — zanim jej cel, jej treść, jej wartość i ponętę rozumieją, że ona odrazu jest dla nich rzeczą martwą, rzeczą, która się da krajać w kawałki „stąd — dotąd“ i która się w tych kawałkach uporządkowanych wedle lat szkolnych i semetrów całkowicie bez reszty pomieścić może. — Od takiej s y s t e m a t y c z n e j nauki stanowczo lepszy względnie jest dyletantyzm kobiecego wykształcenia, względnie mówię — gdyż i on naturalnie ma wady, które usunąć należy.

W szkołach wspólnych — do których wartoby i chłopców i dziewczęta skierować, nauka powinnaby się oprzeć na żywych nie martwych przedmiotach. Należałoby jej przywrócić związek z życiem i jego wymaganiami, a nie mam tu na myśli wymagań oficyalnie stawianych kandydatom do różnych posad, lecz tę sumę wszechstronnego rozwoju i bogactwa umysłowego, jakiej potrzeba, by zjawiska świata i swoją w nim rolę ro-

zumieć. I tu byłaby potrzeba systematyczności, na której brak w wychowaniu dziewcząt narzekamy, ale punktem wyjścia systemu powinien być człowiek współczesny i jego stosunek 1° do przyrody, 2° do społeczeństwa, 3° do zasadniczych zagadnień jego wewnętrznego życia, — nie, jak dziś, jego stosunek do świata, który już dawno nie istnieje i którego szczątki z pod ziemi wykopywane, po muzeach się rozpierzchły. Jeżeli uprzytomnimy sobie, że lwia część męskich programów szkolnych przystosowana jest do wymagań 15-go i 16-go wieku i w nich tylko znajduje uzasadnienie, to poprostu zbudzi się w nas gwałtowny bunt przeciw tej tyranii nieboszczyków nad żywymi ludźmi. — Niema najmniejszej racyi pragnąć dla dziewcząt tego panowania umarłych, raczej należałoby dążyć do wyzwolenia z niego chłopców i to między innemi koedukacya dać im powinna.

Drugą korzyść bardziej bezpośrednio z koedukacyą połączoną widzę w pewnego rodzaju rozbrojeniu się obustronnem, w przymierzu obu płci będących do tej pory — w prywatnem czy publicznem życiu przeważnie ze sobą na stopie wojennej. Węzły miłości i małżeństwa łącząc jednostki, w najczęstszych wypadkach nie idą bynajmniej w parze z zawarciem pokoju, nawet nie zawieszeniem broni; jest to tylko zmiana formy i terenu walki. Jest względnie znacznie więcej małżeństw kochających, nawet znających się, niż rozumiejących się wzajemnie. W najzgodniejszych na pozór walka toczyć się nie przestaje, chodzi o opanowanie, wyzyskanie lub pochłonięcie jednej indywidualności przez drugą, przyczem niezmiernie często ta, która jest cenniejszą, pada ofiarą lichszej, która stopniowo jej psychiczne siły wyzyska i trwoni. — Wynika to stąd, że obie strony są dla siebie i pozostają zawsze czemś obcem, zdobytą lub nabytą własnością, środkiem do osobistego szczęścia, a nie istotą bratnią, będącą sama dla siebie celem. Określa się to zwykle wyrażeniem, że indywidualności się z c i e r a j ą. Istotnie przy takiem z c i e r a n i u zawsze jednej lub drugiej albo też obu ubywa. Zamiast zcierać lepiejby było, gdyby się wzajemnie wzbogacały, dopomagając sobie do pełniejszego rozwoju. Na to jednak potrzeba, aby w ich stosunkach wzajemnych przemagał pierwiastek braterstwa, z którym obecnie najrzadziej spotkać się można, zarówno między jedną kobietą a jednym mężczyzną, jak między ogółem kobiet, a ogółem mężczyzn. Kobiety i mężczyźni właściwie nigdy nie odczuwają w sobie bliźnich, w pełnem znaczeniu tego słowa, tj. istot sobie pokrewnych, dla których zrozumienia własne „ja“ klucz stanowić może, nie umieją się postawić jedno w położeniu drugiego, wczuć się i wmyślić w wewnętrzny świat jego, gdyż to, co ich od siebie różni i wyodrębnia, koncentruje całą ich uwagę, przesłaniając to wszystko, co ich do siebie podobnymi czyni. Kobieta dla mężczyzny nie jest człowiekiem, tylko przedewszystkiem kobietą, ale

nawzajem on dla niej jest również nie człowiekiem tylko mężczyzną. — Nie przeczę, że wyjątki te coraz liczniejsze, stanowią już nawet znaczną grupę, ale wszędzie tłómaczą się zawsze jednym wyrazem: koleżeństwo. Nie zawsze wspólność pracy ten pożądany rezultat przynosi — ale żaden inny czynnik nie jest w stanie go wywołać. Tylko zbliżenie się na gruncie neutralnym, gdzie różnica płci nic ma znaczenia, w świecie nauki, sztuki, zadań społecznych, zawodowych obowiązków — wprowadza w życie mężczyzn i kobiet poczucie równości, współrzędności i idące z niemi w parze zrozumienie wzajemne.

Brak tego braterskiego poczucia odbija się ujemnie jeszcze i na polu życia publicznego mianowicie tam, gdzie kobiety we własnych stowarzyszeniach, korporacyach i związkach pracują, mężczyźni zaś wyłączają je ze swych organizacyj. Przeciwstawność interesów jest tam aż nazbyt często akcentowana, a nawet po prostu stwarzana, a niezrozumienie ich łączności i wspólności szkodzi w końcu jednej i drugiej stronie.

Jedna z działaczek rosyjskich określając, w liście do mnie pisanym charakter i cel związku równouprawnienia politycznego kobiet, tak się wyraża: „Z jednej strony podejmujemy walkę z rządem o wolność polityczną, z drugiej walkę z mężczyznami o równouprawnie polityczne". W odpowiedzi zwróciłam jej na to uwagę, że nie powinny zawczasu przesądzać, czy mężczyźni — jako ogół — przeciw nim o równouprawnienie walczyć będą, czy raczej znaczna ich część tego żądania nie poprze. Następnie, że należy w każdym wypadku jasno określić tylko to, o co się walczy, nie zaś, z kim się walczy. Przeciwników nikt nie wybiera i nie prowokuje, lecz nastręczają się sami. W końcu dodałam jeszcze w myśl tego, co powiedziałam poprzednio, że nie mogę wiedzieć, czy w walce o równouprawnienie nie spotkają najsilniejszego oporu właśnie wśród samych kobiet i czy z niemi nie przyjdzie boju staczać. Uwagi moje poniekąd już się sprawdziły, bowiem ze sprawozdania zjazdu kobiet i ich udziału w Związku Związków dowiedziałam się, iż pomiędzy 14-tu Związków skoalizowanych 12 oświadczyło się za równouprawnieniem, dwanaście organizacyi męskich takich, jak związek miast, adwokatów, lekarzy, inżynierów i techników, literatów itp.

Zupełnie mylnem jest przekonanie, że każde dobro musimy zdobywać kosztem cudzego dobra, że wolność naprzykład jest jakąś ściśle określoną wielkością, który jeden tem mniej posiada im dział drugiego się zwiększy. Czasem dzieje się przeciwnie: wyzwolenie sił skrępowanych lub odłogiem leżących zwiększa sumę możliwości dla wszystkich. Nigdzie może to przeciwstawianie interesów kobiecych przeciw interesom męskim nie jest tak szkodliwe, jak na polu pracy zarobkowej wszelkiego rodzaju i wszelkiej kategoryi. — Leży tu zresztą wina po jednej i po drugiej

stronie; mężczyźni okazują bowiem nieraz nie mniejsze krótkowidztwo. Bezwzględna konkurencya, jaką kobiety czynią mężczyznom, posługując się najlichszą bronią, gdyż obniżaniem płacy i pogorszeniem warunków pracy — jest w równej mierze dla jednych i dla drugich klęską. Jest to licytacya in minus, której granic przewidzieć nie można, gdyż obniżenie się zarobków męskich rzuca coraz więcej sił kobiecych na rynki pracy i doprowadza zarobki do takiej niskiej skali, że w końcu nietylko żaden mężczyzna lecz żadna uczciwa kobieta wyżyć z nich nie może. Mężczyźni uciekają się do defraudacyi, a kobiety do prostytucyi, jako źródła dodatkowego dochodu.

Ze swej strony mężczyźni często również nie rozumieją, że jedynym środkiem zaradczym jest dopuszczenie kobiet do wspólnych organizacyi, postawienie ich na równych prawach, podniesienie skali ich żądań. Rozdrażnieni na swe koleżanki zamykają przed niemi wstęp do swych stowarzyszeń (np. subjekci handlowi w Warszawie) nie widząc, że tem sami sobie szkodzą.

Wspólna od najmłodszych lat nauka, wytworzyłaby u jednych i drugich inne uczuciowe i myślowe nawyknienia. Zatarłby się w ich umyśle stały podział na chłopców i dziewczęta, w jednej i drugiej grupie rozróżnialiby głównie zdolnych i niezdolnych, dobrych i złych kolegów, sumiennych i niesumiennych próżniaków, zgodnych i solidarnych lub też kłótliwych i samolubnych towarzyszy. Jeśli w klasie oswoiliby się z tą myślą, że większy lub mniejszy postęp w naukach, szybsza promocya, nie są zależne od płci, lecz od uzdolnienia i pilności, wcaleby to nie raziło chłopca, gdy go koleżanka prześcignie, ani ona nie zniosłaby pochwał w tej formie, że „j a k n a d z i e w c z y n k ę“, umie bardzo dużo. — Sympatya, życzliwość kolegów i koleżanek, otaczałyby także w równej mierze bez różnicy płci, to z pomiędzy dzieci, które swemi koleżeńskiemi przymiotami umiałoby ją pozyskać, a naczelne kierownictwo w zabawie przypadłoby temu, które na drugich wpływ zdobyło i utrzymać go umiało. Przyzwyczajenia te, przeniesione na dalsze życie, usunęłyby mnóstwo zatargów, konfliktów, nieporozumień. Konkurencyą zawodową łagodziłoby z jednej strony przekonanie, że wyższemu uzdolnieniu należy się pierwszeństwo nad niższem, z drugiej poczucie solidarności ze wszystkiemi krzywdzonemi i wyzyskiwanemi bez względu na ich płeć. Kobiety, zajmując miejsca, dotychczas przez mężczyzn zajmowane, nie oddawałyby się rozkoszy odniesionego nad nimi tryumfu, lecz niepokoiłyby się myślą, jak sobie poradzą ci, których one chleba pozbawiły. Mężczyźni nie czuliby zawiści do kobiet, pracujących na tych samych, co oni, polach, o ileby one odpowiadały swoim obowiązkom, a przez pogarszanie warunków nie szkodziły kolegom. Nie o to chodziłoby jednym i drugim, by kogoś

zepchnąć, a jego miejsce zająć, lecz o to, by każdy pracę odpowiednią swym uzdolnieniom, a zapłatę odpowiadającą wartości swej pracy, otrzymał.

Nie myślę bynajmniej zwalczać między-kobiecej – że się tak wyrażę – solidarności. Przeciwnie. Choć jestem mocno przekonana, że nie potrzebują one we wszystkich mężczyznach widzieć swych wrogów, że antagonizm nie jest ani konieczny, ani naturalny, że wspólność interesów jest istotną, a ich rozbieżność i przeciwieństwo tylko pozorne i na płytkości sądów oparte — uznaję, że i tu, jak wszędzie, stwierdza się zasada, iż potrzeby każdej jednostki czy grupy tylko wtedy są dobrze zabezpieczone, gdy sami interesowani nad nimi czuwają. To, czego kobietom potrzeba, tylko one same określić mogą, a zdobędą tylko wtedy, gdy same się o to upominać i walczyć będą, s a m e, to nie znaczy bez pomocy mężczyzn, znaczy tylko bez wyręczania się mężczyznami i składania na nich obowiązku i odpowiedzialności.

W tym wypadku zachodzi bowiem obawa nietylko o to, by mężczyźni nie chcieli zadośćuczynić żądaniom kobiet i to w tej mierze, jaka istotnym potrzebom ich odpowiada, lecz, że mogą je źle zrozumieć, fałszywie rzecz postawić, dać im nie to, o co chodzi, nie w tej formie, jaka jest dla nich najodpowiedniejsza, – pominąć rzecz najważniejszą, a zbyteczną na pierwszy plan wysunąć. Nieraz takie właśnie pomyłki dostrzegać można w książkach i artykułach przez mężczyzn pisanych, a omawiających kwestyę kobiecą.

John Stuart Mill pisał, że ze sądów, wygłaszanych przez mężczyznę o kobiecie w ogólności, zwykle wnioskować można tylko o charakterze jego żony. Tłómaczyć to sobie mogę tem, że żona i to dopiero po upływie pierwszych miodowych miesięcy — jest dla niejednego mężczyzny jedyną kobietą, którą może obserwować zbliska, na codzień, trzeźwo i chłodno – jedynym materyałem, do wniosków psychologii kobiety dotyczących. – Znajomość tę, tak bardzo pożyteczną, zdobywa więc bądź co bądź zbyt późno, i często zbyt drogim kosztem. To samo odnosi się i do innych miłosnych stosunków, które dają mimowolne pole do doświadczeń mniej lub więcej dotkliwych, ale nie sprzyjają bacznej i przedmiotowej obserwacyi. W stosunku koleżeńskim rzeczy mają się wprost odwrotnie: zaznajamianie się jest zupełnie bezinteresowne, a zbliżenie pozbawione cech rozmysłu i z góry powziętych uprzedzeń. Styczność z kolegami i koleżankami różnych temperamentów, skłonności, przyzwyczajeń, da chłopcom wszechstronniejszą znajomość natur żeńskich, a dziewczętom męskich, co niewątpliwie w przyszłości oddziałać musi na lepsze uświadomienie, na trafniejszą ocenę wartości tej jednostki, która uczucie miłosne obudzi. Uchroniło to też jedną i drugą stronę od zbyt pospiesznych, ogólnikowych sądów. Może zupełnie wyjdą z użycia wszelkie aforyzmy o kobietach

w ogólności, tak chętnie powtarzane, a nawet tak skrzętnie w antologiach zbierane. Naprzykład na wzmiankę o usterkach logiki kobiecej, każdy z tych, którzy młodość swą w szkołach mięszanych spędzili, przypomni sobie tyleż koleżanek, zdolnych do ścisłego i logicznego rozumowania. ile chromających w tym kierunku, a zestawiwszy z równie różnorodnemi typami umysłowemi kolegów, zauważy, że wszelkie uogólnienia, nie uwzględniające różnic indywidualnych, są mylne, z czego wynika, że niesłuszne są również ograniczenia prawne, na tych uogólnieniach oparte.

Nietylko przy nauce, lecz i przy wszelkich poważniejszych zadaniach życiowych, dziś mężczyźni i kobiety skłonni są przeszkadzać sobie wzajemnie. Gdziekolwiek spotyka się towarzystwo mięszane – nie wyłączając nawet prosektoryum, wytwarzać się może ton salonowego flirtu, dla którego praca jest tylko akompaniamentem. Dzieje się to zwłaszcza tam, gdzie przestarzałe formy stosunków towarzyskich przyzwyczaiły młodzież obu płci do tego rodzaju partyzantki, gdzie normalnym terenem spotkań jest salon, a pracownia, sala wykładowa, biuro, sala zgromadzeń — tylko wyjątkowym. Dlatego to mężczyźni z bardzo poważnych zebrań wykluczać lubią kobiety, a niestety – czasem i kobiety zmuszone są czynić to samo, żeby uniknąć dywersyi, którą im lekko-żartobliwy, zaczepny ton niektórych uczestników męskich czyni. Wyznaję, że te stare nawyczki i narowy zwolna z obu stron zanikać zaczynają, są jednakże jeszcze o tyle zakorzenione, że sposobność do zwalczania ich wciąż na nowo się nadarza. — Jeżeli jednak zbiorą się jednostki, które już z salonowego tonu wyrosły i od podjazdowych szermierek odwykły, jeżeli podejmą wspólną pracę na seryo, przekonywują się, jak nieocenioną może być dla mężczyzny pomoc kobieca, a nawzajem jak dużo kobiety na męskiej pomocy zyskują. Różnorodność spostrzeżeń, doświadczeń, sposobu widzenia i odczuwania – różnorodność, nie zawierająca w sobie bynajmniej przeciwieństwa, ułatwia wspólne objęcie całości, tak jak prawe i lewe oko razem patrząc, lepiej przedmiot wzrokiem obejmują. Takie znakomite rezultaty współdziałania, dopełniania wzajemnego swych zdolności i sił, obserwowałam nieraz w mięszanych organizacyach o charakterze politycznym i społecznym, ale tylko tam, gdzie się naprawdę zbierano, aby coś określonego robić, a nie tam, gdzie coś robiono, ażeby się zbierać.

Już w pracy szkolnej niewątpliwie ten dodatni wpływ współdziałania męskich i żeńskich umysłów i charakterów zaznaczyćby się musiał. Mięszane koleżeństwo chroniłoby umysły od jednostronności, ciasnoty, bogaciłoby je i czyniło bardziej wielostronnemi, może dawałoby umysłom chłopców większą giętkość i lotność, umysłom dziewcząt większą zwartość i solidność.

Zdaje mi się, że dotychczas zbyt jednostronnie oświetlano zwykle

kwestyę koedukacyi z punktu widzenia feminizmu, ściślej biorąc – reformy wychowania kobiecego. W mojem przekonaniu, wychowanie mężczyzn zyskałoby na niej jeszcze znacznie więcej – w szczególności wychowanie moralne. Kto wie, czy nie byłaby ona najskuteczniejszym środkiem dla asanizacyi koleżeńskiego życia chłopców, o którem coraz więcej, na zasadzie zbieranych danych przekonywamy się, że jest ono szkołą zepsucia. Chłopcy nietylko demoralizują się wzajemnie w poufnych swych pogawędkach, przez udzielane sobie objaśnienia i rady, lecz przywykają do brudnej atmosfery, do grubych, brutalnych sposobów mówienia, myślenia i odczuwania – wreszcie w najmniej pożądanym kierunku dojrzewają zbyt wcześnie. Sądzę, że wychowując ich w zbliżeniu do dziewczynek, kształcąc wspólnie z niemi – przedłużylibyśmy im ich dzieciństwo, ich młodzieńczą prostotę i świeżość uczuć. Pani Elli Hopkins, która znaczną część życia poświęciła zwalczaniu zepsucia i zdobyła, dzięki temu, wielki zapas cennych doświadczeń, twierdzi, że najdzielniejszym środkiem antyseptycznym przeciw zarazie moralnej, która się wśród chłopców szerzy, jest towarzystwo sióstr, najzgubniej zaś działa odrywanie ich od życia rodzinnego, od wpływów kobiecych. — Koedukacya mogłaby zamienić każdą szkołę na rodzaj rodziny, dać młodzieży męskiej podwójne oparcie przeciw pokusom: wpływ macierzyński żeńskich kierowniczek i siostrzański koleżanek. Szkoły wspólne musiałyby bowiem być mieszane w podwójnem znaczeniu, nietylko co do składu uczniów, lecz i personalu nauczycielskiego. Dotychczas nauczanie dziewcząt przez mężczyzn jest dość ogólnie rozpowszechnione, co do nauczania chłopców przez kobiety, zaledwie do rzadkich należy ono wyjątków. Próby, jakich w ostatnich czasach dokonano w Warszawie, gdzie dla braku sił nauczycielskich męskich, przyjmowano nauczycielki do języków nowożytnych w niższych klasach średnich zakładów naukowych – bynajmniej źle nie wypadły. Sporadycznie dokonywały się i dokonywują takie próby w nauce prywatnej. Mogę tu zanotować fakt ciekawy i zasługujący na uwagę: znam młodego chłopca lat 13-tu, obdarzonego niezmiernie bystrą inteligencyą, żywym temperamentem, wielką energią w pracy i zabawie, lecz tak niepohamowanego i trudnego do prowadzenia, że lekcya z każdym nauczycielem doprowadza do kłótni i wybuchów. Jego zuchwalstwo i krnąbrność zrażały wszystkich i byłyby musiały wywołać zupełne zaniedbanie tego bogatego umysłu, gdyby nie to, że lekcye z nauczycielkami mają zupełnie zadawalniajacy, spokojny i poważny przebieg. — Pokazuje się, że tę bujną i nieokiełznaną naturę tylko miękka i subtelna ręka kobieca opanować i prowadzić może. Kto wie, czy takie doświadczenia nie powtarzałyby się częściej, czy nie okazałoby się, że właśnie z trudnemi charakterami chłopięcemi dawałaby sobie łatwiej radę szkoła, gdyby w niej obok męskiej powagi, subtelny

takt kobiecy do utrzymywania karności współdziałał. Jest bowiem dość powszechnym objawem, że najdzielniejsze, najtęższe, najbujniejsze natury, buntują się przeciw przymusowi i władzy, siłę traktują wyzywająco, ale ulegają potędze łagodności, dobroć je rozbraja. Istnieją takie typy rycerskie z natury, które lubują się w walce, lecz gardzą znęcaniem się, a wtedy tylko słuchają chętnie, gdy wiedzą, że mogłyby z łatwością nie słuchać i na swojem postawić.

Jeszcze i w jednym kierunku asanizacyę atmosfery szkolnej możnaby przy pomocy koedukacyi przeprowadzić, mianowicie, ochronić ją od pewnych niepożądanych objawów w stosunku nauczycieli do uczennic. W tych mianowicie zakładach naukowych, gdzie damy klasowe na lekcyach nauczycielskich nie są obecne, zdarza się, że nauczyciel korzysta ze swej powagi, która go od wszelkich podejrzeń zwalnia i zaufanie mu zjednywa, by całkiem niepedagogiczny wpływ na którąkolwiek z dziewcząt wywierać. Słyszałam o dziewczętach, doprowadzonych do najwyższego stopnia nerwowego rozstroju przez nieustanne zaczepki pana profesora. W szkołach ludowych i średnich w Poznańskiem zdarzają się jeszcze znacznie drastyczniejsze fakty, a w bardzo złagodzonej formie lekkiego flirtu i nieznacznego faworyzowania ładnych uczennic trafia się to nieomal wszędzie. Otóż sądzę, że objawy te byłyby znacznie rzadsze, a może nie zdarzałyby się wcale, gdyby klasa zamiast gromadki naiwnych podlotków, składała się w równej proporcyi z chłopców wyrostków, nad którymi pan profesor musiałby utrzymać powagę i którym byłby zobowiązany dawać dobry przykład. Zwłaszcza o ileby to była młodzież od dzieciństwa wspólnie kształcona – uczennice miałyby w normach tego rodzaju poparcie i obronę, jaką mają siostry w braciach i nie byłyby już takim grochem przy drodze, jakiem bywa niemal zawsze młode, niedoświadczone dziewczątko w ten lub ów sposób, zależne od starszego, wytrawnego a zepsutego mężczyzny – zwłaszcza kiedy jego stanowisko nakazuje szanować go i słuchać, nie wglądając w to, czy w danym wypadku szacunek jest usprawiedliwiony i możliwy. Wobec dzisiejszej opinii, gdy miara wartości mężczyzny zupełnie od jego moralności płciowej nie zależy, gdy zasługi jego, uznanie, jakiem się cieszy, mierzą się jego stanowiskiem społecznem wyłącznie, jego pracami naukowemi i wykształceniem, a nikt nie wgląda w czystość jego prywatnego życia, bardzo zacni – bardzo szanowani – bardzo godni – a nawet bardzo niemłodzi nauczyciele, bynajmniej czasem nie zasługują na taką ufność bez zastrzeżeń, jaką się po pensyach i szkołach żeńskich cieszą. — Może mi wolno będzie nawet stwierdzić, że wedle moich obserwacyi (prawda, że nie na gruncie galicyjskim robione), im starsze pokolenie mężczyzn, tem mniej na zaufanie zasługuje, może dlatego, że starsi wychowywali się w całkiem niewzru-

szonej wierze w prawomocność kodeksu podwójnej moralności, przyznającego im tak zgubne i poniżające ich przywileje, a wiara ta w ciągu ostatnich lat dziesiątków, wskutek wciąż powtarzających się z różnych stron protestów mocno chwiać się zaczęła. To, co się mówi tak często o dawniejszym szacunku dla kobiet, przeciw któremu grzeszy młode pokolenie – to jest sobie poprostu blaga. Ten szacunek, jakim ludzie starej daty kobiety darzyli, nie więcej miał znaczenia, niż jakaś figura poloneza i nie był szczerszym hołdem dla kobiecości, niż klękanie w mazurze. – Tak samo jak w mazurze i polonezie, odnosił się on wyłącznie do „dam“, a nie uwzględniał samotnych, pracujących, zależnych i męskiej opieki pozbawionych kobiet. Właściwy szacunek t. j. ocena ludzkiej wartości kobiety, uznanie w niej człowieka sobie współrzędnego, stworzonego nie z żebra Adamowego, dla użytku Adama – lecz wywodzącego się z tego samego co mężczyzna początku, żyjącego dla tych samych co on indywidualnych i ogólnych, osobniczych i gatunkowych celów, dopiero teraz rozwijać się zaczyna, a wspólne kształcenie obu płci może mu dać trwałą podwalinę. *Iza Moszczeńska.*

W OBRONIE MŁODEGO POKOLENIA.

Zepsucie w naszym kraju szerzy się coraz bardziej i dotarło już tam, gdzie nawet najpobłażliwsi obrońcy „wolności“ męskiej muszą założyć veto oficyalne, które jednakże wiele pomódz nie może. Mam tu na myśli usiłowania jakie od kilku lat podejmują nasi urzędowi obrońcy młodzieży „zacni“ profesorowie, katecheci i t. p., którzy skonstatowawszy, że rozpusta ze swym widomym znakiem, chorobami wenerycznemi jest już sportem nie tylko młodzieży klas wyższych, którym by to od biedy jeszcze wybaczono, lecz nawet w najniższych klasach nieledwo mytem staje się niewinność, jaka przystoi temu wiekowi. Nie pomogły nic mundurki, ta suknia wyróżniająca i upadlająca zarazem, ubiór, co nadaje chłopcom pozór jakichś niby „niecywilów“, a który zarazem miał służyć do łatwiejszego kontrolowania ich poza szkolnego życia. Że tak jest, wykazać możnaby faktem stwierdzonym urzędownie, że w 3 latach tylko było w ostatnich czasach aż 140 wypadków chorób wenerycznych wśród młodzieży szkolnej we Lwowie, wypadków które jak zaznaczam, można było na podstawie statystyki szpitalnej w poliklinice lwowskiej wykazać cyframi! Ile zaś wypadków usunęło się z pod kontroli lekarskiej, wykazać trudno, ale znając wielką wstydliwość. a zarazem bojaźń młodzieży szkolnej, jeżeli chodzi o objawienie lekarzowi, że się jest zarażonym chorobą dyskretną, śmiało można powiedzieć, że przynajmniej drugie tyle

wypadków podlegało leczeniu „starszych i bardziej doświadczonych“ kolegów. Bo niestety o stopniu życiowego wykształcenia naszej młodzieży, stanowi nieraz ilość i jakość przebytych chorób „kawalerskich“. I jakże mogłoby być inaczej, gdy młodzież nasza już w najwcześniejszym wieku miała takie przykłady w starszych. Chłopiec dwunastoletni niczego więcej nie pragnie, jak być uważanym za dorosłego mężczyznę.

Jest to objaw tak ogólny, że nie liczyć się z nim przy racyonalnej metodzie wychowania, byłoby wprost niepodobieństwem. Nic nie pomogą tutaj uwagi starszych, mające na celu zmniejszenie tego poczucia i chłopiec poniżających go i upokarzających pedagogów, uważa za swoich nieprzyjaciół, a siebie za niewinnie prześladowaną ofiarę. Chcąc ukazać, że jest już dorosłym, stara się on czynić to wszystko do czego opinia publiczna upoważnia tylko dojrzałych mężczyzn. Pierwsze cygaro, pierwsza noc spędzona na hulance, to nie jakieś pragnienia wewnętrzne rozkoszy lub uciech – to tylko sposób zamanifestowania swojej dojrzałości, bo innego dowodu przecież dojrzałości mężczyzn nie widzi on, choć argusowem okiem bada życie tych, co przed nim szli i jemu drogę winni wskazać. I tak idąc za swoimi duchowymi przewodnikami, za przykładem starszego pokolenia znajdzie się niebawem młody chłopiec w domu rozpusty... Jedni tracą już niewinność, zanim popędy budzące się w ich organiźmie zaczęły działać, drudzy za przykładem starszych kolegów dopiero w późniejszym wieku, może na ławach uniwersyteckich pierwszy raz zanurzają się w błocie, jakiem jest kupna miłość, lecz największą jest liczba tych co upadli w chwili przełomowej, gdy z dziecka w mężczyznę organizm ich przekształcać się poczynał, a upadli, by się często więcej nie podnieść z tej kałuży moralnej. Gdzie przyczyna? Czy już na świat może przychodzą oni wyuzdani, pragnące tylko rozkoszy kupionych nawet za łzy niewinnych, czyż może nastał już czas, że ludzkość tak zwyrodniała, iż samych zbrodniarzy płodzi. Za naszych czasów było inaczej biadają „zacni“ ojcowie, a zapominają, że ich duchowi przewódcy innymi byli i inne dawali przykłady swym synom. Mój ojciec był bohater, a ja to jestem nic! tak powinnibyście zawołać wy cenzorowanie obyczajów młodzieży, nie znajdujący dość słów potępienia dla jej win, które nie są niczem innem jak wiecznem odbiciem tej czczości i jałowości ducha jaką przynosicie w darze młodemu pokoleniu. Ale co więcej wy staracie się wygasić wszelką ideę wyższą w łonie waszych dzieci, wy pedagogowie wietrzący za najmniejszym objawem dążności młodego pokolenia ku innym celom, niż pieniądz i karyera, by je stłumić w zarodku a „parszywe owce“, co chcą wnieść atmosferę przewrotu zrobić nieszkodliwemi na zawsze. A przewrotem tym często, to idea wyższa, to podniesienie moralne młodzieży, pragnącej wydostać się z tej ciemnej otchłani, gdzie

przebywa waszym cnym przykładem jak kajdanami skrępowana, własną siłą, a nie formułkami c. k. Rady szkolnej krajowej lub wielebnych księży katechetów. Boć formułki wasze czcze jak całe wasze życie, boć jedyną pedagogiczną zasadą jaką uznajecie w stosunku do młodzieży szkolnej — szpiegostwo i denuncyacya. Pouczyć by was o tem powinien wypadek, który się zdarzył w czasie wielkiej krucyaty dzieci, którą dożyć wam pozwoliły losy. Radziły dzieci o losie swych kolegów z za kordonu, chcąc znaleść sposoby przyjścia im pomocą. Wtem wśród młodzieży zaczyna obiegać wiadomość szeptem dalej podawana, że na sali jest profesor. I niebawem rozlega się głos jednego z uczestników wzywający swych towarzyszy do przerwania obrad bo — profesor jest na sali.

Policzek to moralny, który może w tym wypadku dotknął niewinnego, lecz napiętnowanie takie systemu, pod którym cierpi młodzież, to zasłużona wasza zapłata panowie pedagogowie, którzy uważaliści, że zawód agenta policyjnego, jest równy co do obowiązków, z waszą misyą, jaką macie spełniać wśród młodego pokolenia.

I tacy to ludzie stają w poprzek drogi młodzieży szkolnej, chcącej własnemi siłami wyzwolić się z kajdan przesądu, który rozpustę uważa za rzecz konieczną, a niekorzystanie z niej nazywa śmiesznością. Miasto życia tętniącego, oni chcą jej dać formułki, zatwierdzone przez c. k. radę szkolną lub aby podnieść jej stopień moralności urządzają pielgrzymki „ad limina apostolorum“. I kto są ci, co idą za nimi, z któremi odgrywają oni komedyę, jakoby stosunek nauczycieli do uczniów, był jakąś „agapą“ mistyczną. Lecz nawet najbardziej klerykalne gazety przekonały się naocznie, jaką była wartość pielgrzymki do Rzymu i jaki stopień moralny pewnej liczby jej uczestników. „Dziennik poznański“ skarżył się, że wielu z uczni, uważało pielgrzymkę jako podróż naukową, a nie agapę starochrześciańską. Lecz co się mieści pod słowami „wycieczka naukowa“ o tem niestety najbardziej kompetentną odpowiedź mogliby dać lekarze chorób skórnych we Lwowie.

Lecz nadaremne są wasze usiłowania zgniecenia ruchu młodzieży pragnącej się podnieść moralnie i stanąć wyżej duchowo niż wy pigmeje, słudzy formułek i przepisów, poza nimi nie widzący innych dróg. Wy chcecie być jej wodzami duchowymi na drogach, po których wiedzie miłość ideału, wy co nie znacie innych pragnień, jak pięcie się coraz wyżej po szczeblach karyery. Gdy młode pokolenie chce walki, wy pragniecie spokojnie drzemać i tuczyć się. Nie, takich wodzów młodzież uznać nie może, pod ich firmą działać jej niepodobna, gdy chce wysoko nieść sztandar owych ideałów. Prześladowania jakich od nas doznaje dodadzą jej tylko hartu i podtrzymają na drodze, do której dążyć będzie na przekór wam i waszym zakazom ku odrodzeniu moralnemu narodu i ludzkości. *Stanisław Teodorczuk.*

KILKA SŁÓW W KWESTYI PROSTYTUCYI Z POWODU OSTATNICH POGROMÓW.

Gdy życie płynie normalnie, gdy nikt i nic nie mąci porządku i nie zakłóca spokoju społecznego—gdy zjawiska następują jedne po drugich w zwykłym porządku i – naturalnej kolei – wówczas ogół patrzy obojętnem okiem na rany społeczne, nie widzi ich i nie zastanawia się nad niemi. Życie płynie spokojnie, jednostajnie, uspasabia do bezmyślności i obojętności, gdy jednak w wielkiej machinie społecznej popsuje się chociażby jedno kółeczko, gdy z szeregu ogniw zaczną się odczepiać od całości ogniwa niedopasowane wówczas skierowujemy na nie uwagę, one nas zajmują przedewszystkiem; staramy się poznać i wniknąć głębiej w przyczyny, które je uwarunkowały.

Wypadki ostatniej doby, wstrząsając do głębi uczuciową stroną, naszej istoty jak najbardziej sprzyjały rozbudzeniu się świadomości społecznej. Obojętnych musiały one wzruszyć, biernych nakłonić do czynu, trzeźwych przerazić i przejąć.

Nawet ci, którzy w akcyi społecznej nie biorą żadnego udziału i ci, którzy są jej zasadniczo przeciwni zrozumieli, że coś się rwie i psuje, że coś czynić należy, by złemu zapobiedz i świat na lepsze i spokojniejsze pchnąć tory. Nigdy może przed oczyma naszemi nie roztoczyło się tyle ponurych obrazów, nigdy też fałsz i obłuda w stosunkach społecznych nie wystąpiły w takiej okazałości. To co było starannie ukrywane, zasłaniane od nas i usuwane — to wszystko stanęło przed nami w całej bezwzględnej nagości, stanęło i przeraziło ogromem i ohydą, napełniając serca nasze bezbrzeżnym i ponurym smutkiem.

Z tych licznych oderwanych ogniw, z tych zepsutych kół wybieramy jedno wielkie, potężne, stare jak świat.

Mamy tu na myśli prostytucyę i jej bezpośredni wynik, handel żywym towarem. Fakt, że prostytucya jest tak starą jak świat, jest dla wielu ludzi powodem mniemania, że zniknąć z widowni może ona jedynie wraz z zanikiem ludzkości. Prostytucya, jak mówią, to występek, ale występek konieczny, bez którego cywilizowany człowiek obejść się nie może. Aby jednak zmniejszyć złe skutki, jakie prostytucya za sobą pociąga, różne państwa poczęły ją organizować, rozciągać nad nią opiekę. Dzięki tym i podobnym poglądom stała się prostytucya przedsiębiorstwem, procederem. Państwo sankcyonuje domy publiczne, uważając je zresztą za zło, lecz zło konieczne. Wychodząc z założenia, że zdrowie publiczne wymaga wzięcia pod swą opiekę prostytucyi wprowadza t. zw. reglamentacyę t. j. tworzy jawne, legalne, zakłady, które poddaje kontroli policyjno-lekarskiej. Z punktu prawno-państwowego są to właściwie

zakłady handlowe równie legalne, równie pożyteczne, jak i inne pro-dery. Stąd wniosek logiczny: zakłady takie winny korzystać z opi i państwa; „obywatele“ posiadacze domów publicznych opłacający podatki i wogóle ciężary publiczne powinniby mieć wolność wykonywania swego procederu, a mienie ich t. j. inwentarz żywy oraz wszelkie meble, sprzęty i t. p. powinny być szanowane, powinny być pod opieką państwa, podobnie jak wszelka własność, która przecież jest „świętą“, tymczasem cóż się dzieje? Jedne zakłady korzystają z takiej opieki i państwo niedopuszcza do jakiegokolwiek gwałtu nad niemi, te zaś o których mowa, sankcyonowane przez rząd, bardzo skrupulatnie spełniające wszelkie obowiązki jakie nakłada im państwo, są niszczone doszczętnie. Czy nie jest dziwną taka podwójna miara?

A sprzeczność ta wynika stąd, że jakkolwiek proceder ten jest sankcyonowany i regulowany przez państwa, jednakże społeczeństwo w znacznej swej większości nie może tolerować jawnej działalności tych zakładów. Społeczeństwo wie, że zakłady takie to ogniska, skąd szerzy się znieprawienie moralne, gdzie w bezczelny sposób odbywa się niszczenie istot ludzkich i wstrętny handel kobietami społeczeństwa, zwłaszcza pewne jego sfery, które bezpośrednio odczuwają następstwa tego hańbiącego procederu, którym porywają żony, córki, siostry w celu zaopatrzenia domów publicznych, wybuchają żywiołowo i wtedy niszczą z rozpaczliwą wściekłością wszystko, cokolwiek wiąże się z prostytucyą.

Państwo reguluje prostytucyę, w tem przeświadczeniu, że istnienie szeregu legalnych, jawnych zakładów publicznych, pozostających pod kontrolą policyjno-lekarską, sprowadzi błogie wyniki dla zdrowia publicznego.

Tymczasem i pod względem hygieny reglamentacya nie przynosi pożytku. Według babań dr. Jullien i Fournier'a, okazuje się, że w Paryżu 14·3% osobników męskich dostaje syfilisu przed 21 rokiem życia, zaś śród prostytutek 63% zostaje zarażonych przed dojściem do pełnoletności. Według obliczeń Dr. Commenge w Paryżu w latach 1878—1887 na 4712 nieletnich prostytutek 2551 tj. 56·26% było syfilitycznych.*)

Nadto ostatnie dni wykazały, co zresztą jest powszechnie wiadomem, że oprócz tych zakładów legalnych, jawnych, istnieje cała masa zakładów ukrytych, na które kontrola państwowa nie rozpościera się. Zakładów takich ukrytych jest zawsze znacznie więcej, niż jawnych, te nie pozostają pod żadną kontrolą sanitarno-policyjną. Pomijając w tej chwili wzgląd, że żadna kontrola nie może nigdy zapobiedz szerzeniu chorób, możemy przekonać się, że cała ta reglamentacya państwowa nie osiąga celu, który sobie postawiła. Wynik przeto jest jeden, żadnej po-

*) Patrz Wysłouch „Ogniwo“

prawy pod względem zdrowotnym nie otrzymuje się, natomiast stwarza się jawne, publiczne ogniska rozpusty. Lecz jest jeszcze jeden fakt godny podkreślenia. W jednym rzędzie z właścicielami domów publicznych, handlarzami istot ludzkich i t. zw. sutenerami, padły ofiarą i prostytutki. Tłum rozjuszony przeciwko handlarzom, procedury stanu, nie umiał być sprawiedliwym sędzią. Niesprawiedliwość ta odbiła się na prostytutce, istocie niewinnej, wytworze stosunków społecznych, istocie wyrwanej ze swego otoczenia, z rodziny, ze sfery uczciwej pracy dla zaspokojenia chuci tłumu rozpustnych mężczyzn. Warunki społeczne uczyniły z nich to czem są, anormalny ustrój społeczny pchnął je na drogę hańby i obecnie toż społeczeństwo karze je za to, co względem nich uczyniło. Ależ w takim razie powinniśmy wymierzyć sprawiedliwość przeciwko tym wszystkim mężczyznom, którzy z usług prostytucyi korzystają. Wszak występek ten musi być popełniony przez dwie osoby. One więc w równej mierze za czyn swój odpowiadać powinny. Społeczeństwo jednak oddawna stosuje względem kobiety inną miarę etyczną, karze ją surowo, zaś na rozpustę mężczyzny patrzy pobłażliwie i na wszystko mu pozwala. Ustaliło się nawet przekonanie, mnóstwo kobiet, niestety, żywi je dotąd, że mężczyzna doszedłszy do pewnego wieku musi koniecznie zaspokajać potrzeby, związane ustrojem fizyologicznym.

Przekonanie to jednak jest z gruntu mylne i dziś największe powagi świata naukowego (Kraft-Abiny, Neisser), wypowiedziały mu walkę.

Na zjeździe lekarzy i socyologów w Brukseli, zwołanym w celu walki z przymiotem i chorobami wenerycznemi w 1902 r., przyjęto jednogłośnie następującą uchwałę: „trzeba przedewszystkiem pouczać młodzież męską, iż nie tylko czystość i wstrzemięźliwość nie są szkodliwe dla zdrowia, ale przeciwnie, te cnoty są najbardziej zalecane z punktu widzenia „medycyny". Kompetencyi zjazdowi odmówić trudno, bo brały w nim udział największe powagi naukowe.

Gdy podobne przekonania wyplenimy raz na zawsze zmysłów naszych, gdy matki i wychowawczynie uwierzą, że czystość powinna obowiązywać chłopca w tej samej mierze co i dziewczynę, wówczas prostytucya istnieć przestanie, zniknie, jak znika towar na który nie ma popytu.

Ta zasadnicza zmiana w poglądach wychowawców sprawi, że matki i ojcowie inaczej na życie płciowe syna swego patrzeć będą i inne mu też wskazówki dadzą pod tym względem na drogi życia. Tej zmiany powinniśmy wyczekiwać z upragnieniem, bo od niej zależy radykalna reforma stosunku mężczyzny do kobiety, za jej sprawą zniknie z widowni świata potworne zjawisko podwójnej moralności — jedno prawo i jedna moralność dla obu płci, takie powinno być hasło naszego wieku. Agitacya w tym kierunku, uświadamianie rodziców i wychowawców, powinno

należeć do rzędu tych prac, których w pierwszym rzędzie podjąć się powinny kobiety. Prowadząc robotę w tym duchu, przekształcając życie u podstaw, musimy jednak pamiętać, że mamy i cele bliższe, naglące. Za jeden z takich celów uważać należy zniesienie reglamentacyi. Prostytucya jako instytucya zorganizowana, prosperująca pod opiekuńczemi skrzydłami państwa, nie powinna być przez społeczeństwo tolerowona. Tę zmorę społeczną gnieść należy, prześladować na każdym kroku, wytrwale i ciągle. Zrozumieli to abolicyoniści, którzy systematycznie z reglamentacyą walczą. Wychodzą oni z założenia, że dozór nad prostytucyą jest sam przez się niemoralny, oparty na nieposzanowaniu godności kobiety. Dozór ten ułatwia mężczyźnie rozpustę i wpaja weń przekonanie, że bez usług nierządu obejść się nie można – zrozumiały to oddawna i kobiety.

W liczbie uchwał, powziętych na wiecu kobiet w Moskwie, była następująca: „Wiec uważa za konieczne zniesienie wyjątkowych praw o prostytutkach. Wstrętne strony prostytucyi może najjaskrawiej występują w handlu żywym towarem. Właściciel domu publicznego musi dbać o to, by mieć stale świeży i wyborowy towar. Szuka zatem sam i przez odpowiednich agentów istot, któreby mogły przyciągać i nęcić publiczność i sprowadzać mu klijentów. Stały popyt na „żywy towar“, wytworzył zorganizowany ohydny handel. Codziennie niemal czytamy o tem, jak pomysłowi handlarze werbują biedne i głupie dziewczęta, obiecując im iutratne posady, nęcąc perspektywą małżeństwa. Dziś handel ten przybrał tak kolosalne rozmiary, że stał się wprost zjawiskiem groźnem. To też walczą z niem nie tylko stowarzyszenia, lecz państwa, kongresy i specyalne konferencye.

Według obliczeń p. Wysłoucha, na początku roku 1896, personal domów publicznych składał się z 267 dziewcząt. W ciągu roku liczba ich zwiększyła się o 225 osób, ale z ogólnej 492 ubyło do końca roku 234, pozostało zatem (1 stycznia 1897 r.) 258 – czyli, że w ciągu jednego roku, prawie cały personal się zmienił.

Jeżeli nadto uwzględnimy fakt, że w domach publicznych w Warszawie w ciągu pierwszych 3-ch lat pobytu zaraża się 93$^0/_0$ dziewcząt, które też prędzej czy później muszą być usunięte, wówczas nabierzemy pojęcia o tem, ile pośredników i stręczycieli potrzebuje właściciel domu publicznego, by utrzymać swe przedsiębiorstwo na odpowiedniej stopie i nie zawieść nadziei, jakie w nim pokłada klientela. Towar, naturalnie, zawsze się znajdzie, bo kupiec ma tu potężnych sprzymierzeńców: ciemnotę i nędzę.

Dopóki istnieje prostytucya, musi istnieć organicznie z nią związany handel żywym towarem. Walka z prostytucyą, to walka i z tym ohydnym zjawiskiem. Ani filantropia, ani kij nie zniszczą prostytucyi. Jedynie re-

forma najgłębszych podstaw naszego życia społecznego – może złemu zaradzić i oczyścić duszną atmosferę, w której obecnie żyjemy.

Reasumując to co powiedziałam, pragnęłabym nacisk położyć i poddać pod dyskusyę niektóre punkty:

Wśród rozlicznych przyczyn wywołujących zepsucie obyczajów, uznajemy za bardzo ważne, a możliwe do zwalczania lub złagodzenia następujące:

1. zaniedbanie moralnego wychowania młodzieży;

2. stosowanie podwójnej miary do mężczyzn i kobiet, gdy chodzi o zasady moralne, obyczajowe;

3. nędzę pracujących kobiet i brak zawodu wykształcenia;

4. istnienie zorganizowanej rozpusty jaką stwarza reglamentacya i handel żywym towarem.

TAKTYKA RUCHU KOBIECEGO.

„Gdzieś, kędyś trzeba wejść i wnijść“ – było hasłem rzuconem przez inicyatorki dzisiejszego zebrania, hasłem które sprawiło, że dziś zbieramy się tu, by znaleźć odpowiedź, by znaleźć drogę wyzwolenia!

Z dwóch punktów widzenia wychodząc, ruch kobiecy dwiema drogami dąży do tego celu: walką o równouprawnienie kobiety z mężczyzną czyli feminizmem i walką kobiety razem z mężczyzną o wyzwolenie społeczne przez socyalizm.

To na pozór gra słów, to różnica mało znacząca, a jednak o tak daleko idących konsekwencyach, że po dziś dzień te równolegle idące linie ruchu nie spływają się w jedną harmonijną całość.

Ruch feministyczny — to walka zasadnicza kobiety przeciw mężczyźnie, to walka abstrakcyjna ambitnych kobiet burżuazyjnych przeciwko upośledzonemu ich stanowisku w społeczeństwie, to walka o reformę praw politycznych na korzyść kobiety, o reformę pojęć etycznych – z uwzględnieniem kobiety. Kwestya jednak ekonomiczna, aczkolwiek najżywotniejsza, jest najmniejszym bodźcem ich działania. Dla tego też feminizm po dziś dzień nie stał się popularnym, gdyż tylko w wyjątkowych wypadkach wystąpił po za ramy postulatów ideologicznych z żądaniami realnymi.

Mężczyźni, o ile przeciw temu ruchowi emancypacyjnemu występują, mają za sobą cały arsenał przez tradycyę uświęconych – jakkolwiek niesłusznych – argumentów. Domagają się kobiety praw politycznych – to oni dowodzą, że to się sprzeciwia ich kobiecości; żądają dopuszczenia do wyższych szkół — dowodzili, że to bezcelowe, bo żadna kobieta jeszcze

nie była epokowym geniuszem — a więc i nie będzie; upominały się o dopuszczenie do urzędów — dowodzili, że to się sprzeciwi ich naturalnemu prawu macierzyństwa i t. d. i t. d.

I tak cała t. z. „Kwestya kobieca“ byłaby może pozostała poczęści tem, czem była w zaczątkach; pewnym rodzajem modnej filantropii, którą się trudniły damy z towarzystwa — biorąc pod swe opiekuńcze skrzydła swe biedniejsze siostry — gdyby nie przymus — gdyby nie parcie z dołu, parcie masy kobiet proletaryuszek, które nędzą gnane, stanęły do szeregu wraz z mężczyznami we fabrykach, powolne służebniczki wszechpotężnego bóstwa nowoczesnego: spiżowego prawa, rozsadzającego i niwelującego kapitalizmu.

Odkąd kobieta robotnica pracuje ręka obok ręki z mężczyzną, odkąd proletaryat kobiecy stał się równą jak i męski potęgą, zagrażającą kapitalizmowi i całemu teraźniejszemu ustrojowi społecznemu, odtąd też kobieta zaczęła się solidaryzować z mężczyzną i w jego życiu ideowem, bo te same warunki życia, te same krzywdy, tę samą reakcyę u kobiety i u mężczyzny wywołać musiały.

To, czego wszystkie apostołki feminizmu, nie były w stanie zdziałać, uświadomić w stosunkowo krótkim czasie tysiące swych „sióstr biedniejszych“, zdziałała konieczność ekonomiczna, przed którą kruszą się najbardziej wyostrzone kopie argumentów tradycyjnych mniej lub więcej zabarwionych naukowo.

Kiedy twarda ręka konieczności wyrwała z łona rodziny kobietę proletaryuszkę, kiedy pragnienie polepszenia sobie warunków bytu, sprawiło, że jej rola w życiu się zmieniła, stała się szeregowcem w armii walczącej o emancypacyę społeczną całej ludzkości, czyż miały pozostać przy krosienkach córki i żony tych, którzy żyli w błyszczącej nędzy? Czyż miały w niej dalej żyć kobiety czujące i duszą i rozumem, że do pracy są zdolne i że jedynie w pracy jest ich wyzwolenie?! Czy nadal małżeństwo miało pozostać utartym celem walki o byt kobiety inteligentnej? małżeństwo z zarodkiem rozkładczym w swych zawiązkach?

Za przykładem więc, kobiety proletaryuszki i kobiety inteligentne, zaczęły sobie torować drogę do życia, drogę do pracy, drogę do praw.

Kobiety polskie w rezultatach swych dążeń doszły najdalej pod zaborem rosyjskim, zjednawszy sobie — już od lat dziesiątek — dostęp do wszystkich wyższych zakładów naukowych, korzystając z kraju z swych dyplomów doktorskich i piastując urzędy nawet w instytucyach rządowych. Ten na pozór zadziwiający postęp tłomaczy się brakiem potrzebnej ilości funkcyonaryuszów męskich, a tem samem brakiem oporu i przeszkody z ich strony. Przeciwnie zaś kobiety, polki, pod zaborem pruskim i austryackich dopiero w ostatnich latach uzyskują prawo ko-

rzystania z wyższych zakładów naukowych i dyplomów w nich osiągniętych. Kobieta wyzwolona staje na tych zdobytych placówkach jako współzawodniczka z mężczyzną, a pracując obok niego, czy to w biurze, czy w szkole lub gdziekolwiek indziej – widzi w nim tylko współzawodnika, którego chce wyprzeć, zadawalniając się niższą płacą, chce przeforsować swoje stanowisko – rzec by można - ofiarą głodową. Ze swej strony mężczyzna widzi w kobiecie, towarzyszce swego zawodu również wroga, który się posługuje bronią najcelniejszą — obniżeniem normy płacy – aby go usunąć. Kobieta robotnica, jakkolwiek również niżej od mężczyzny płatna — ze względu na częstokroć mniejszą wydatność jej pracy — jakkolwiek przez to staje się również niebezpieczną antagonistką w walce o byt, to jednak naprawia to zło, bo walczy dzielnie wraz z mężczyzną o polepszenie bytu w ogólności i bierze udział w protestach wszelakiej formy przeciw obecnemu ustrojowi społecznemu, nabrawszy przekonania, że tożsamość warunków ekonomicznych stawia ją na równi z robotnikiem mężczyzną. Wie, że nie pracujący z nią razem robotnik jest jej wrogiem, ale kapitalistyczny ustrój społeczny, który mężczyznę i kobietę w to samo wtłacza jarzmo. Dlatego stokroć bardziej, niż kobieta inteligentna odczuwa brak prawnej możności równomiernego zabierania publicznie głosu, brak możności zaważenia na szali przewrotów politycznych. Jeżeli prawdą jest, że proletaryat uświadomiony, jest klasą przyszłości, jest fundamentem przyszłego ustroju społecznego, to prawdą musi być twierdzenie, że uświadomiona kobieta robotnica, jest już dziś najżywotniejszym czynnikiem, który r u c h kobiecy przemienił dopiero we właściwą kwestyę kobiecą, a względnie kwestyę tę sprowadziła na właściwe tory.

Społeczeństwo bowiem nie czuje się zobowiązanem do zastanowienia się nad polepszeniem bytu tych, którzy swej nędzy się wstydząc — możliwie ją ukrywają i swój ideał życiowy upatrują w dorwaniu się stanowiska wśród dzisiejszego społeczeństwa w jego obecnem ustroju. Ale zająć się m u s i temi kobietami, które jako jednolity obraz nędzy, tej nędzy się nie wstydzą, które jednym wspólnym okrzykiem z tysiąca piersi wołają o zmianę na lepsze, a które po ucisku lat tylu, nie zadowolnią się drobną daniną — osobistą lub chwilową. W kobiecie proletaryuszce jest więc najżywotniejszy element, domagający się zmiany obecnego ustroju u podstaw. D l a t e g o w y t y c z n i ą k o b i e t i n t e l i g e n t n y c h, d z i e l ą c y c h t e ż ą d a n i a i p r a g n i e n i a k o b i e t p r o l e t a r y a t u b y ć m u s i, i ś ć r ę k a w r ę k ę z n i e m i, jeżeli nie chcą aby ruch feministyczny zgasł, jak rakieta wobec łuny palących się serc za wolnością i godnymi człowieka warunkami bytu. Nie łudźmy się, feminizm nie głosi nic nowego, nie powiedział nic, coby nieprzebrzmiało, natomiast

ruch wolnościowy, na podstawie konieczności ekonomicznej mówi sam za siebie, głosi jedno i to samo zawsze równie gorąco i głosić będzie dopokąd nie zostanie zaspokojony! Jest zatem elementem rewolucyjnym, a zatem istotny przewrot społeczny nie został dokonanym bez rewolucyi, czy to krwawej, czy bezkrwawej. Aby tę chwilę gruntownego przewrótu, w obecnym ustroju przyspieszyć, trzeba siły zbierać i łączyć się. Z tego wychodząc założenia nasuwa się sama przez się taktyka, jakiej mamy się trzymać, jeżeli chcemy, by się z nami liczono.

Gdziekolwiek u nas istnieją odrębne stowarzyszenia kobiece, feministyczne, powinny przyjąć jako plan swego postępowania, łączenie się z kobietami robotnicami, celem wymiany i zespolenia sił, udzielać im wiedzy, jaką posiadają kobiety inteligentne, wiedzy, która dla kobiety proletaryuszki będzie czynnikiem dodatnim w życiu i walce, a w zamian przyjmować od nich tę zdrową i młodą myśl, walczenia wraz z mężczyzna w ruchu, którego hasłem jest wolność i równość, na tle równych praw politycznych i ekonomicznych. Tam gdzie istnieją stowarzyszenia robotnicze, do których należą kobiety, stowarzyszenia lokalne feministyczne powinny się solidaryzować z niemi, a wszędzie tam, gdzie istnieją stowarzyszenia kobiece zawodowe, albo odrębne kobiece, robotnicze organizacye spływać się z niemi, w jedną harmonijną całość. Łączenie to nie powinno się ograniczać do wewnętrznej sympatyi, ale powinno istnieć także zewnętrznie, formalnie, bo to zacieśni węzły jakie powinny łączyć kobiety wszystkich zawodów i klas, którym ta sama przyświeca idea. Wskutek tego łączenia się formalnego, zatrze się z czasem w duszy proletaryuszki nieufność, z jaką dotychczas się odnosiły do oficyalnego ruchu feministycznego, jako do dążenia wrogiej im klasy. Wszędzie tam, gdzie organizacyi kobiet proletaryuszek niema, będzie obowiązkiem naszym — nietylko w imię emancypacyi kobiecej – w dotychczas przyjętej formie występywać, ale jako orędowniczki tej ogólnej idei wyzwolenia, jaką głosi socyalizm, który w swym programie przypisuje jako jeden z punktów zasadniczych równouprawnienia kobiety z mężczyzną, we wszystkich dziedzinach życia społecznego. Zresztą i bez formalnego ogłoszenia wspólności, ilekroć dotychczas kobieta stawała do walki o równouprawnienie, myśmy zawsze odnosiły się do rzeczników klasy robotniczej i ci z całą ofiarnością zarówno w ciałach parlamentarnych, jako też pozaparlamentarnem życiu, bronili naszych interesów.

Nasza walka o równouprawnienie zarówno ekonomiczne, jak i polityczne powinna na zewnątrz występywać we formach przyjętych przez proletaryat, dobijający się o swe prawa: a więc uświadamianie indyferentnych mas kobiecych za pomocą odczytów, zgromadzeń i prasy. Obo-

wiązkiem naszym będzie gdziekolwiekbądź nadaży się ku temu sposobność, na zgromadzeniach przez nas lub innych zwołanych, stanąć otwarcie, głosząc nasze zasady i słuszne żądania, domagając się od każdego by je uznał.

Tam gdzie głos nie dosięga, powinny dostać się nasze drukowane słowa, czy to w naszych własnych pismach, czy też spokrewnionych nam duchowo, zwłaszcza robotniczych organach, które nabierą przekonania, że ich dążenia, są naszemi.

Myślą przewodnią naszej taktyki jest, że kobiety jako takie, nie tworzą klasy społecznej, ale wśród kobiet istnieje ogromny ich odłam upośledzonych wskutek rozwoju stosunków ekonomicznych, który złączony, zorganizowany w jednę całość potężną razem ze swoimi męskimi towarzyszami niedoli, walczy o wyswobodzenie z pod ucisku ekonomicznego i bezprawia politycznego. Jedynie ten odłam walczących kobiet powołanym jest do zdobycia rzeczywistych praw dla ogółu kobiecego i dlatego obowiązkiem wszystkich kobiet, świadomych swych wyższych zadań i celów, chociażby nie należały do klasy kobiecego proletaryatu jest, zestąpić z zajętych dotychczas wyżyn separacyjnych i wszystkie swe siły oddać na usługi tych pionierek kobiecych swobód.

Z natury rzeczy w tej walce przypadnie nam do rozwiązania także wielkie zadanie polityczne, bo państwo nowoczesne potrzebuje do swego ustroju kapitalistycznego kobiety, dlatego chociaż tylko powoli zwalnia pęta, które na tem polu kobietę krępowały. Ale pod względem politycznym nie daje jej równomiernych praw, kobieta jest politycznie jeszcze niemą istotą. Żadna partya polityczna, z wyjątkiem socyalistycznej, nie przyznaje kobiecie równych praw politycznych, dlatego musimy bezwarunkowo iść z tą partyą, która nas traktuje jako równe z równymi. Obowiązkiem naszym będzie zatem przy wszystkich walkach politycznych wszelkiemi siłami zwalczać partye burżuazyjne, jako reakcyjne i w tym samym stopniu wspierać partyę robotniczą, bo jej zwycięstwo jest naszem zwycięstwem!

Wobec tego przedkładam następującą rezolucyę do przyjęcia:

zważywszy, że dzisiejsze upośledzone stanowisko kobiety, jest jedynie wypływem obecnego ustroju społecznego, pod względem ekonomicznym i politycznym, że prowadzone dotychczas walki z mężczyzną jako takim, jego osobistymi i społecznymi przewilejami, sprowadza właściwy ruch emancypacyjny kobiet, na fałszywe tory, zasłaniając rzeczywiste źródło i przyczyny niesprawiedliwości społecznej;

zważywszy dalej, że osiągnięcie celu naszego, tj. zupełne równouprawnienie i zapewnienie bytu ekonomicznego, możli-

wem jest tylko przez zasadniczą zmianę obecnego ustroju społecznego, wszystkie zaś zabiegi innego rodzaju są tylko połowicznymi, tymczasowymi środkami zaradczymi, które bynajmniej zła nie usuwają,

zważywszy wreszcie, że w obecnej chwili, jedynie zorganizowany proletaryat kobiecy, złączony z towarzyszami męskimi, zwalcza zasadniczo obecny ustrój społeczny i w ostatecznem owem zwycięstwie, wywalczy także dla kobiety należne jej stanowisko w społeczeństwie.

Kongres polskich kobiet zebranych w Krakowie, w dniu 21-go października 1905 r., uznaje jako jedyną drogę prowadzącą do wyswobodzenia kobiety z uświęconej tradycyi, niewoli społecznej, zupełne zlanie się wyodrębionego dotychczas ruchu emancypacyjnego kobiet, z zorganizowanym proletaryatem kobiecym, który razem z proletaryatem męskim, walczy o usunięcie ucisku ekonomicznego, o zniesienie przywilejów klasosowych, równomierne dla obojga płci. Wobec tego, poleca kongres dalej, uwzględniając zwłaszcza obecne stosunki polityczne, we wszystkich trzech zaborach, by kobiety polskie wszystkiemi siłami, słowem i pismem wspierały partyę socyalistyczną, w walce o zdobycie jak najdalej sięgających praw politycznych, natomiast zwalczać jawnie i otwarcie wszystkie inne partye polityczne, które do swego programu nie przyjęły zasady równouprawnienie kobiet, pod względem ekonomicznym i politycznym.

Helena Schorr.

KOBIETA POLSKA Z LUDU.

Lud wiejski w Królestwie Polskiem, składa się z włościan posiadaczy kilkunastu lub nawet i kilkudziesięciu morgów gruntu samodzielnie i dostatnio żyjących, oraz małorolnych i bezrolnych, z których rekrutuje się klasa wyrobnicza i służba folwarczna.

Jakkolwiek niewola i ciemnota tylu długich wieków odbija się dziś jeszcze na ludzie polskim, w cechach jego pojęć i charakteru, jednak u zamożniejszych włościan, owych posiadaczy większej ilości gruntu, przy wzrastającym dobrobycie i poczuciu niezależności, cechy te stopniowo zacierać się poczynają, a postęp czasu działa coraz silniej. Klasa wyrobnicza natomiast, spędzająca życie całe w pracy mozolnej na kawałek chleba i zmuszona ograniczać do minimum swe najzwyklejsze potrzeby, przedstawia często obraz prawdziwej nędzy materyalnej i moralnej.

Przedewszystkiem na punkcie rozwoju fizycznego, kobieta wiejska pozostaje w jak najgorszych warunkach, od przyjścia na świat wychowywana bez uwzględnienia hygieny, w brudzie, w lichem odzieniu niezabezpieczającem dziecka od chłodu i wilgoci, wreszcie źle odżywiana prostą strawą, której główną podstawę stanowią ziemniaki.

Już w piątym i szóstym roku życia, pomaga dziewczyna matce w drobnych zajęciach domowych, lub w piastowaniu młodszego rodzeństwa, zabawiając je i kołysząc, które, mając lat 7—8 dźwiga całymi dniami, uginając się pod ciężarem przechodzącym jej dziecięce siły. Ile też bywa wypadków, że dziesięcioletnie dziewczątko wyniańczywszy kilkoro młodszego rodzeństwa, wpadną w anemję, a często i suchoty, wskutek nadużycia i wyczerpania sił młodocianych.

Skończywszy 12—13 lat dziewczę wiejskie zarabia już jako najemnica przy pracy rolnej, od świtu do zmierzchu pochylona nad swem zajęciem w polu czy gospodarskich zabudowaniach, pieląc chwasty, sadząc lub kopiąc ziemniaki, roztrząsając nawóz, grabiąc lub zbierając zboże za kośnikami w żniwa. I wówczas gdy jest ono właśnie w najważniejszym i najdrażliwszym okresie swego fizycznego rozwoju t. j. formowania się, potrzebując najwięcej spokoju i starannej uwagi na siebie, wtedy narażone bywa na wszelkie trudy życiowe, na wpływ zimnego lub słotnego powietrza w lichem odzieniu, a zaziębiwszy się w chwili rozpoczynającej się regularności, doznają nieraz przez całe życie zgubnych tego skutków, nie będąc w możności ratowania nadwątlonego zdrowia w ciężkich warunkach swego bytowania. Doszedłszy wreszcie wieku rozwiniętej już swej młodości i kobiecości, dziewczęta zamożnych włościan instynktem naturalnym wiedzione, zabezpieczają swą przyszłość zamążpójściem, w którem większą rolę gra materyalne położenie stron obu, niż wzajemna skłonność serca, córki zaś uboższych wieśniaków z klasy wyrobniczej, dorósłszy — starają się wszelkiemi siłami wydostać jak najprędzej z pod rodzicielskiego dachu na szerszy świat, w służbę, gdzie pracując samodzielnie mogą zyskać lepsze pożywienia i przyodziewek dostatniejszy za zarobione pieniądze, które podczas pobytu ich u rodziców bywają zwykle obrócone na potrzeby całej rodziny.

Upragnionym celem dziewcząt wiejskich jest służba w mieście, przeważnie w Warszawie, dla droższej pensyi, lepszego życia i większej swobody. Warszawa — to raj wymarzony dla nich, do którego dostawszy się, giną najczęściej w odmęcie wielkomiejskim, jak niebaczne ćmy w ogniu!

Zdarza się też, że dziewczyna w nadziei bliskiego zamęźcia, lub w zapomnieniu się krwi młodej bywa uwiedzioną i porzuconą z dowodem swego nieszczęścia, a wówczas unikając szyderstwa i wzgardy swego otoczenia, stara się zapobiedz przyjścia na świat dziecięcia, niszcząc je

w swym łonie, albo zostawszy matką zdaje dziecię na opiekę rodziny, przyjmując korzystne miejsce mamki w jakim dworze lub w mieście.

Kobiety wiejskie w okresie stanu ciężarnego jak i po przebyciu tegoż, nie zachowają żadnych w podobnych razach potrzebnych ostrożności, oddając się ciężkiej pracy, dźwigając nadmierne ciężary, narażając się na zaziębienie i wycieńczenie sił, przez zbyt wczesne wstawanie po słabości do domowych zajęć, nie stosując żadnych dezynfekcyjnych środków i t. p., a tak zwane „babki“ czyli akuszerki wiejskie, całą znajomość swego fachu, którego nie uczą się nigdy, zasadzają na niedołężnej pomocy przy chorej podczas porodu i na pierwszem jej i dziecka opatrzeniu, resztę pozostawiając działaniu silnej natury, co jest powodem marnowania się olbrzymiego procentu kobiet wiejskich, ulegających różnym nieprawidłowym wypadkom: zakażeniu krwi, gorączce połogowej lub kalectwu, spowodowanemu nieumiejętnością babki-akuszerki.

Gdy w Warszawie i w innych większych miastach naszego kraju są już wprowadzone w życie całe akcye ratunkowe dla uboższej ludności, gdy tam ludzie dobrej woli i czynu starają się nieść pomoc w każdej biedzie, w każdym nieszczęśliwym wypadku, tworząc coraz nowe stowarzyszenia i instytucye filantropijne, wieśniacy po macoszemu są opuszczeni przez społeczeństwo, nie mając do kogo zwrócić się w nieszczęściu, jeśli we wsi niema dworu, a w nim uczciwych współczujących sąsiadów. Nieliczne powiatowe szpitale nie mogą odpowiedzieć należycie swemu zadaniu, ponieważ lud nasz ma szczególne uprzedzenie do tych przybytków cierpienia, obawiając się lekarzy, obawiając się oddalenia od domu i rodziny i skończenia życia w obcym kącie, wreszcie nie znosząc przestrzeganej tam dyety, która przykszy się wieśniakowi najbardziej i siłą prawie trzeba zmuszać rodzinę chorego, by go umieściła w szpitalu i to na koszt gminy. Lud nasz, a zwłaszcza kobiety wiejskie lekceważą zdrowie swe w ogóle, nie uznając żadnych hygienicznych warunków, nie wierząc w żadne chorobotwórcze zarazki i t. p., a chorobę uważając za dopust Boży, któremu lekarze nic poradzić nie mogą, a których też niechętnie wzywają do chorego w ostatnich już jego chwilach.

Epidemia ma też nadzwyczaj podatne pole do rozwijania i rozszerzania się w mieszkaniach ludu, gdyż nikt się jej nie wystrzega nie uznając, a ciasna pojedyncza izba mieści zwykle całą rodzinę wieśniaczą, zdrowych z chorymi, służąc jednocześnie do gotowania strawy, prania, chodowania drobiu, kwaszenia kapusty, słowem do wszelkich domowych zajęć, a mieszkańcy jej, nocny spoczynek mają w dwóch lub trzech łóżkach licho zasłanych słomą i pierzynami ze starego pierza, służącemi lata całe rodzinom wraz z wszelkiemi gnieżdżącymi się w nich mikrobami. Starsi śpią z dziećmi, zdrowi z chorymi, czyż więc można bardzo potę-

piać kobietę wiejską, że w podobnych warunkach nie zachowuje ona przepisów hygieny; że nie przestrzega czystości w ciasnej izbie pełnej much i gorąca latem, a wilgoci zimą, że nie utrzymuje w porządku i czystości swoich dzieci, gdy sama nigdy w życiu nie kąpała się dla oczyszczenia ciała, a będąc dzieckiem biegała z twarzą nieczystą po parę dni i z głową nieczyszczoną jak w święta do kościoła.

Prawda, że nieporządek, niedbałość i lekceważenie zdrowia, to rdzenne błędy naszego ludu, lecz któż pracuje nad ich wykorzenieniem i wpajaniem zasady, że w zdrowem i czystem ciele mieszka zdrowa dusza.

Co do moralnej strony kobiet wiejskich, to polega głównie na podstawie prostej ich wiary i religijności, jaką lud nasz się odznacza, a zwłaszcza kobiety, przestrzegając pilnie zachowywania postów, uczęszczając co święto na nabożeństwa do kościoła i przystępując do Sakramentów Św. od czasu do czasu.

Ta jednak godzina raz w tygodniu, spędzana na słuchaniu kazania lub parę tygodni nauki przygotowawczej do pierwszej spowiedzi i Komunii Św. dla dziatwy wiejskiej, czyż mogą zastąpić całe lata pracy umysłową jakiej poddają się dzieci inteligencyi? a wreszcie cóż zastąpi wpływ rozumnej i głębokiej czującej matki w wychowaniu dziecka? Dziatwa wiejska śmiało twierdzić można — chowa się i rozwija sama, bo matki jej oddane pracy codziennej, nie mają czasu zająć się swem potomstwem w moralnem słowa tego znaczeniu, i dzieci jeśli nie pracują, to biegają samopas, dziczeją i nabywają złych instynktów różnych, któż bowiem w matki te w okresie ich dzieciństwa wpajał zasady etyki i życiowych ideałów? kto im mówił, że one są również obywatelami swego kraju i winne go miłować gorąco, kto w nich wyrabiał poczucie własnej godności? Wszak i one tak wzrastały, jak ich dzieci i one nauczyły się od swych matek pacierza i czytania na starej „alamencie“ lub książce do nabożeństwa i czują się dumnemi i szczęśliwemi, mogąc się modlić z książki w kościele. Nieliczne szkółki elementarne z wykładowym językiem rosyjskim nie mają prawie żadnego znaczenia w oświacie ludu i niewielka też liczba dzieci, przeważnie chłopców korzysta z nich wskutek znacznej odległości szkółki od mieszkań uczniów, zimą tylko uczęszczających na lekcye.

Błogosławiona myśl zakładania ochronek dla dziatwy wiejskiej może przynieść nieobliczone usługi ludowi naszemu wdrażaniem w dzieci przez światłe ochraniarki, do tego wszystkiego,—czego one w domu rodzicielskim nie mają. Szkółki te elementarno-rzemieślnicze, sale zajęć zimową porą na wsi, to konieczne instytucye, mogące podnieść dobrobyt i oświatę ludu, a zwłaszcza kobiet wiejskich, które potrzeba postawić na stanowisku

świadomych siebie, pożytecznych jedynostek społeczeństwa, aby mogły godnie odpowiedzieć zadaniu, o którem obecnie prawie nie mają pojęcia.

Usilna praca i zabiegi w tym kierunku – należą do kobiet z inteligencyi, do mieszkanek domów polskich. Zrzeszajmy się w tej wspólnej pracy dla dobra ogółu, budując gmach, którego żadne nie zniszczą burze.

Matka-Polka M. R S.

SONET.

O jak bolesną miłość już niknąca!
o jak bolesną chwila, gdzie się słania
duszą umarłą godzina rozstania
i swoje bóstwo w noc napowrót strąca!...

Otoś mnie znowu odeszła, kojąca
upojeń Złudo, znowu się odsłania
chmurne oblicze jutra bez świtania
I groza Nudy, martwa i tłocząca...

W krwawym mi bólu znowu przyjdzie plenić
siew mego Wczoraj – ze serdecznej grzędy
rwać, co nadzieją miało się zielenić.

Zwarzyły kwiat mych snów niedobre Moce
i pójdzie znów w ślad stóp mych Ból mój wszędy
nawiedzać mnie w bezsenne, długie noce...

JESIEŃ.

Wichru samotny płacz... Gdzieś po ugorach
snują się wiewy przeciągłe i szumne –
opary ziemię opowiły w trumnę
i mgliste Widmo snuje się po borach...

A czasem stanie na głuchem rozdrożu
i wkrąg się smutno rozejrzy po zmroku
gdzie się kolebie rój chmur i ze stoku
spływa deszcz z szumem po skalnem podłożu

I idzie potem w bezkres sinej dali
na zadumane smutnie pola... Cisza...
– hej jak się wichr od rżysk rozgłośnie żali! –
w ślad za niem Głusza mroki swe rozwiesza

A postać skryła w dłonie twarz i blada
kroczy posępnie na umarłe rżyska
na głuche błonia i pól uroczyska
gdzie po roztopach czać się Zagłada...

NIEGDYŚ.

Baśniowym szeptem letni wieczór dzwoni —
cicho mknie nasza łódź po ciemnej toni...

U steru cichym pluskiem się przewala
srebrem miesiąca połyskliwa fala...

Na niebie gasną strugi rubinowe —
o moje ramię wsparłaś senną głowę...

W liliowym mroku migot barw motyli...
w duszach się spełnia czar jedynej chwili...

Pustką upojnie drzemiącego świata
nieukojona tęsknica nadlata...

W objęciu mojem milczysz utulona...
Niemoc pragnienia bierze nas w ramiona...

Tajna zadumań wieczornych godzina
Uroczny sen swój nad nami rozpina...

Uroczne loty swe nad nami waży...
Wyśnionej chwili czar na Twojej twarzy...

...Baśniowym szeptem letni wieczór dzwoni —
cicho mknie nasza łódź po sennej toni...

ADAGIO.

Krwawią się łuny na nieboskłonie
purpurą fala ostatnie płonie
czerwona...

Tęczą migota topiel korali
jeszcze raz zachód żarem się pali
i kona...

W przewiei sinej wschodzi blask nowiu
mgły się w świetlistem snują pustkowiu
tułaczem, —

Wstaje Ból smętną przeczuć godziną
i niewiem czemu łzy mi z ócz płyną
i za czem...

ZNAM MYŚL...

Znam myśl, co pośród poruszeń natłoku
gdzieś w głębi z cicha ukryta się skarży
i tylko lekkiem zarzewiem się żarzy
i tylko czasem łzą zabłyśnie w oku...

Nigdy jej z mojej nie wyczytasz twarzy
nigdy jej z mego nie wyczujesz wzroku,
bo tylko z cicha ukryta się skarży –
tajemna w tęsknic pojawiona mroku...

Lecz kiedy dusza świata rzuca gwary
i stula skrzydła, rozbłyśnione świtem
i pójdzie kurchan snów nawiedzać stary,

Kiedy się dawna znów rozogni rana
i spopialałe budzą się pożary,
żyje tą jedną myślą — obłąkana...

Wiktor E. Pordes.

POGANKA

SONET.

Trzy święte dęby potężne, stulone w pra-starym borze,
Śnią dziwne, pogańskie mary... a wieczór cichy przesiewa
Skąpe i nikłe blaski. Ptak gdzieś zawodził, a śpiewa
Skarży się pieśnią nocy; łka w głuchym, uroczym wieczorze.

Umilkło. – Cisza droga jeno i w okół się rozlewa –
Rosa, jako łzy pada na mchów puszyste łoże –
Niech jeno dzień zaświta, wypiją was rosy zorze.....
...W ciszy tej, marzą przeszłość – trzy święte pogańskie drzewa...

U stóp ich klęczy dziewczę – poganka złotowłosa –
Ostatni promień słońca zalewa ją jasną smugą,
Łzy padające na trawy, zmywa wieczorna rosa.

Ona się bogom modli – przeciągle, żałośnie, długo...
Klęczy, owiana ciszą w koszuli siermiężnej – bosa –
...Skarży się bogom pra-starym, poganka złotowłosa. 1904.

JAK LIŚĆ...

Tak lecę cicho z niezbadanej dali,
I tak mnie wicher owiewa i pali:
Jak suchy liść...

Tak się podrywam z resztą sił ku górze.
I tak bym rada spocząć na laurze:
Jak suchy liść...

A potem padam bezsilna ku ziemi
I patrzę w niebo oczyma tęsknemi:
Jak suchy liść...

Jam drzew pra-starych bogatą koronę,
Zdobiła niegdyś w liście zielone:
Jak suchy liść...

A dziś zwiędnione wiatr jeno wiewa,
Lub martwa leżę u mego drzewa:
Jak suchy liść...

Tak, oto, padam — w bezmiarach ginę
Zapomniana, cicho przeminę:
Jak suchy liść...

Elina Dąbrowa Dąbrowska. Styczeń, 1905.

KWESTYONARYUSZ

w sprawie szkoły nowoczesnej narodowej polskiej.

1) Jaki jest cel założenia szkoły nowoczesnej, polskiej?

2) Jakie są braki wychowania i nauczania w szkolnictwie wszystkich trzech zaborów razem i każdego z osobna?

3) Czy wychowywać dzieci w duchu religii katolickiej, strzegąc się bacznie zastąpienia ducha Chrystusowego formą tylko, czy zastąpić to nauką moralności?

4) Jaka ma być rola nauczyciela w nauczaniu? (podawanie wiadomości, czy kierowanie w zdobywaniu ich samodzielnem przez dzieci?)

5) Jakie są braki w obecnem wychowaniu fizycznem i jak je należy zreformować?

a) żywienie; *b)* odzież; *c)* ilość godzin pracy umysłowej i fizycznej, snu i wypoczynku; *d)* praca ręczna, gry, sporty, wycieczki, zabawy, gimnastyka; *e)* wpływ słońca i powietrza (hartowanie); *f)* kąpiele, czystość ciała.

6) Jak rozwijać poczucie piękna i ładu u dzieci?

7) Koedukacya czy nie? (Wspólne wychowanie chłopaków i dziewczyn, czy nie?)

8) Jak zreformować naukę historyi, aby dzieci zrozumiały życie współczesne?

9) Czy pomieścić zakład w jednym budynku czy w pawilonach?

10) Czy należy uświadamiać dzieci w problemach obu płci i jak?

11) W jakim wieku przyjmować dzieci?

12) W mieście czy na wsi?

Grono osób wysyłając ten kwestyonaryusz, uprasza o przesłanie uwag i odpowiedzi wchodzących w zakres wychowania na pytania objęte i pominięte kwestyonaryuszem, do dnia 10 października b. r. pod adresem: Zarząd pensyonatu leczniczego dla dzieci w Zakopanem, willa Nieczuja. — Wynik ogłoszony będzie w czasopismach.

Adamowicz Jan
Baumfeld Andrzej
Benoni Dobrowolska Julia
Gedroyć Gedeon
Dydyńska Jadwiga
Limanowski Mieczysław
Miciński Tadeusz
Odrzywolska Zofia
Paszkowska Zofia
Dr Piasecki Eugeniusz
Przewóska M. C.
Wolski Wacław
Zycka Ludwika
Zyrkiewiczowa Janina

Przypominamy koniec kwartału Prenumeratorom zalegającym z przedpłatą i prosimy o zjednywanie nowych prenumeratorów, aby utrwalić egzystencyę pisma.

Redakcya i Administracya „Nowego Słowa“ ulica Szujskiego l. 7.

Drukarnia Wł. Teodorczuka w Krakowie, Zielona 7.

Wydawczyni i Redaktorka: Marya Turzyma. Z drukarni Wł. Teodorczuka w Krakowie.